

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 29 (1331) 20 LIPCA 1986 R. CENA 20 ZŁ

22 LIPCA



L Lekcja

z I Listu
św. Pawła Apostoła
do Koryntian (10,6-13)

Bracia: Nie pożądamy złego jako oni požądali. I abyście się nie stali bałwochwalcami jak niektórzy z nich, jako napisane jest: Zasiadł lud, by jeść i pić, i powstawszy zaczęli się bawić. Ani też dopuszczajmy się rozpusty, jak niektórzy z nich rozpusty się dopuścili i legło ich dnia jednego dwadzieścia trzy tysiące. I abyśmy nie kusili Chrystusa, jak niektórzy z nich kusili i poginęli od węzów. Ani nie szemrajcie, jak niektórzy z nich szemrali i zginęli z ręki niszczyciela. A to wszystko działo się im jako figura rzeczy przyszłych i napisane jest ku przestrodze dla nas, którzy żyjemy w tych czasach ostatecznych. Przeto kto mniema, że stoi, niech baczy, aby nie upadł. Pokusa nie jęła się was inna, jeno ludzka, a wierny jest Bóg, który nie dopuści kusić was ponad wasze siły, ale razem z pokusą da też i wyjście, abyście ją przetrzymać mogli.

E Ewangelia

według św. Łukasza
(19,41-47)

Onego czasu: Gdy się Jezus przybliżył do Jeruzalem i ujrzał miasto, zapłakał nad nim, mówiąc: Gdybyś i ty poznało i właśnie w ten dzień twój to, co jest ku pokojowi twemu, a teraz zakryte jest przed oczyma twymi. Albowiem przyjdą na ciebie dni i otoczą cię nieprzyjaciele twoi waleń, i oblegną cię i ścisną cię zewsząd, i na ziemię powalą cię i dzieci twe, które w tobie są, i nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu, dlatego, żeś nie poznało czasu nawiedzenia twego. I wszedłszy do świątyni, począł wyrzucać sprzedających w niej i kupujących, mówiąc im: Napisane jest, że dom mój jest domem modlitwy, a wyście go uczynili jaskinią zbójców. I nauczał codziennie w świątyni.

Czas nawiedzenia

Tylko dwa razy Pismo Święte wspomina o płaczu Chrystusa. Raz, gdy stał nad mogiłą swego przyjaciela Łazarza z Betanii i drugi raz we fragmencie Ewangelii przeznaczonym na dziewiątą niedzielę po Zielonych Świątach.

Płacz po utracie kogoś bardzo bliskiego, to niemal naturalny odruch bólem przepełnionego serca. Łzy płyną same. Ich obfitość świadczy o głębi uczucia, jakie łączyło ludzi. Gdy więc Zbawiciel zobaczył miejsce, w którym złożono na wieczny odpoczynek przedwcześnie zmarłego Łazarza, wzruszył się głęboko i zapłakał tak rzewnie, że właśnie po obfitości wylanych łez poznali Żydzi, jak bardzo kochał swego przyjaciela.

Łzy wylane w Betanii nie dziwiły nikogo. Raczej mógłby zastanawiać ich brak. Inaczej ma się rzecz dzisiaj. Zbawiciel i Jego uczniowie przeżywają chwile triumfu. Apostołowie od dawna marzyli, by zobaczyć Królewski ingres swego Mistrza do Jeruzolimy. Pełną piersią chłoną radosną wrzawę, okrzyki wznoszone na cześć boskiego Nauczyciela. Stąpając dumnie obok jadącego na osiołku Mistrza, notują w pamięci każdy znak hołdu składanego Synowi Dawidowemu. Zewsząd padają pod ich nogi kwiaty i gałązki oliwne. Wielu ściele drogę własnymi płaszczami. Z takim entuzjazmem witano chyba w tej stolicy największych królów Dawida i Salomona.

Ale oblicze Chrystusa zachowuje niezwykłą powagę. Nie podziela powszechnej radości. Nie uszło to uwadze promieniujących zadowoleniem uczniów Pana. Właśnie pochod znalazł się na szczycie Góry Oliwnej, skąd rozciągał się wspaniały widok na święte miasto. Majestatyczne budowle i potężne mury dawały świadectwo wielkości stolicy i bezpieczeństwa jej mieszkańców. Złożony dach świątyni swoim blaskiem zapewniał o niezniszczalności Domu Bożego. Uczniowie, chcąc uwolnić Mistrza od nie znanych im posępnych myśli, wołają: „Patrz Panie na nasze miasto, jakie wspaniałe i potężne!” Jezus spojrział, ale oblicze Jego jeszcze bardziej spochmurniało, a z oczu popłynęły rzęsiste łzy. „Jezus ujrzawszy miasto, zapłakał nad nim” — relacjonuje św. Łąasz.

Chrystus widzi całe obecne piękno, ale widzi też proroczy obraz, na którym wszystkie te wspaniałe i potężne budowle wałę się w gruzy. Ponad wrzawą wiwatujących tłumów słyszy łoskot spadających kamieni, jęk konających, szcęk broni nieprzyjaciela. Chrystusowy płacz w takim miejscu i w takiej chwili budzi powszechne zdumienie. Przecież otaczający Mistrza ludzie nie zdają sobie sprawy z tego, co widzi Jezus. Oczekują wyjaśnień. Usłyszą je niebawem, wypowiedziane w słowach tak plastycznych, że nawet u pozbawionych wyobraźni malarskiej ludzi mogły wywołać wizję tragedii wiszącej nad Jeruzolimą: „O gdybyś i ty poznało i to w ten dzień twój, co jest ku pokojowi twemu, a teraz zakryte jest przed oczyma twymi. Albowiem przyjdą na ciebie dni i otoczą cię nieprzyjaciele twoi waleń, i oblegną cię i ścisną cię zewsząd, i na ziemię

cię powalą, i synów twoich, którzy w tobie są i nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu”.

Jakże straszliwe czekają to miasto chwile! Już słowa Twoje Jezus mroziły krew w żyłach słuchających i zapadały głęboko w umysły. Czyż nie da się odwrócić losu? Czy nie dasz rady ochronić stolicy swojej Ojczyzny i ustrzec jej synów, a twoich braci od zagłady? Przecież tak bardzo miłujesz swoje miasto i swój Naród. Ty łkasz i lejesz łzy, więc nie ma ratunku dla miasta i jego mieszkańców!? Byłby ratunek. „Tyle razy próbowałem zgromadzić synów twoich, jak kokosz piskłeta pod skrzydła swoje, ale ty nie chciałeś”!

Jeruzolima zginie, bo nie usłyszała wołania Zbawiciela, a raczej wzgardziła tym wołaniem. „Ona nie poznała czasu swego nawiedzenia”. Bóg zrobił wszystko, ale mieszkańcy świętego miasta nie chcieli słuchać Syna Bożego. Chociaż podczas triumfalnego wjazdu wyszli tłumnie witać Jezusa, za kilka dni zamiast: „Hosanna Synowi Dawidowemu” — krzyczyć będą na dziedzińcu u Piłata: „Ukrzyżuj go!” Gdy Jezus wypowiadał ze łzami w oczach straszliwe proroctwo, wszystko było jeszcze do zażegnania. Wystarczyło nie iść za żądnymi Chrystusowej śmierci żydowskimi kapłanami. A nawet po zbrodni bógobójstwa było wiele „dni danych ku pokojowi” i ku poprawie, ale ludzie ślepo ufali swoim duchowym przywódcom — kapłanom i faryzeuszom, nie uznali swego błędu i nie uczynili pokuty.

Kolejne dni nawiedzenia zostały zmarnowane. O przestrodze Mistrza pamiętali jedynie chrześcijanie. Minęło czterdzieści lat, od chwili uwiecznionej w dzisiejszej ewangelii. Żydzi uwierzyli fałszywemu mesjaszowi, który obiecał, że ich wyzwoli z niewoli rzymskiej. Wybucha wojna. Legiony rzymskie otoczyły Jeruzolimę. Chrześcijanie zdołali ująć wcześniej z zagrożonego miasta. Wysłannik cesarza, rozgniewany determinacją obrońców Jeruzolimy, postanowił zmieść ją z powierzchni ziemi. Miasto wzięto głodem. Pokonanych nie oszczędzono. Krew pomordowanych spływała ulicami, jak woda po obfitym deszczu. Zburzono wszelkie umocnienia i budowle. Ze świątyni nie pozostał kamień na kamieniu. Tak, co do joty spełniła się groźna zapowiedź Pana. Zapowiedź tę należy traktować jak przestrożę w każdej chwili, a więc i w naszych czasach. Słusznie teologowie każą widzieć w Jeruzolimie obraz Kościoła i obraz duszy, a nie tylko analogie historyczno-polityczne w stosunkach międzynarodowych. Morze cierpień nawet w czasie wojny byłoby mniejsze, gdyby gniew nie zaślepił stron walczących, ale to inne zagadnienie. Wróćmy do przestrogi Chrystusa danej Jeruzolimie serca i Kościoła.

Każdy człowiek i każda społeczność religijna ma na swoje dni nawiedzenia. Biblia każe czuwać, by nie przegapić tych właśnie dni. Jest to czas nasilonych natchnień bożych. Trzeba je tylko usłyszeć i realizować.



W dniu 6 czerwca obradowała Rada Ministrów. Tematem posiedzenia była sytuacja gospodarcza i finansowa kraju. Przyjęto „Sprawozdanie z realizacji Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego na lata 1983-85”. Rada Ministrów m. in. zapoznana się z projektem założeń CPR na 1987 r., przyjęła „Raport z realizacji reformy gospodarczej w latach 1981-85”, oceniła realizację programu oszczędnościowego w gospodarce narodowej w latach 1983-85 oraz podstawowe zadania w tym zakresie do roku 1990, zapoznała się ze sprawozdaniem z wykonania: budżetu państwa w ub. roku, planu kredytowego i bilansów pieniężnych przychodów i wydatków ludności oraz obrotów płatniczych z zagranicą w 1985 r.

Zastępca przewodniczącego Rady Państwa, przewodniczący Społecznego Komitetu Budowy Pomnika-Szpitala Centrum Zdrowia Matki-Polki, Zenon Komendera, przyjął zasłużonego działacza Polonii w Austrii, inż. Zbigniewa Kaczorowskiego — wiceprzewodniczącego Polonijnego Komitetu Pomocy Budowy Centrum. Omówiono formy popularyzacji idei CZMP wśród Polonii i społeczeństwa austriackiego. Inż. Kaczorowski poinformował Z. Komenderę o dotychczasowej pracy komitetu oraz przekazał dla CZMP 500 dolarów USA z własnych funduszy.

W Warszawie w wieku 77 lat zmarł dr med. Alfred Paczkowski, żołnierz AK, dowódca II oddziału organizacji dywersyjnej „Wachlarz”, autor wydanych w W PAX książek „Lekarz nie przyjmuje — czyli pamiętnik cichociemnego” i „Ankieta cichociemnego”. Był odznaczony dwukrotnie Orderem Virtuti Militari i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Tygodniowy pobyt w W. Brytanii zakończył dyrektor Państwowego Teatru Żydowskiego, poseł na Sejm Szymon Szurmiej. Złożył on wizytę w parlamencie, gdzie spotkał się z przewodniczącym Izby Gmin — Greville Jannerem. Wśród innych licznych spotkań i wizyt w instytucjach Żydów brytyjskich wymienić można m. in. przyjęcie w Radzie Przedstawicieli Żydów Brytyjskich, wizytę w Instytucie Studiów Kultury Żydowskiej oraz w oxfordzkim Instytucie Stosunków Polsko-Żydowskich.



Kolejny sukces odnotował zespół Białostockiego Teatru Lalek, tym razem w satace dla dorosłych. Stało się to za sprawą „Dekamerona” wg Boccaccia.

W dniu 14 czerwca zmarł w Genewie w wieku 87 lat pisarz Jorge Luis Borges, uznany za jednego z najznakomitszych współczesnych twórców literatury, latynoamerykańskiej. Borges, Argentyńczyk urodzony w Buenos Aires, gdzie był potem profesorem uniwersytetu i członkiem Argentyńskiej Akademii Literatury, studiował w Genewie i w Madrycie. Był autorem wielu zbiorów poezji, cenionej zwłaszcza za bogactwo metaforyki i piękno obrazów („Fervor de Buenos Aires”, „Luna de enfrente”). Pisał także baśnie („Historia universal de la infancia”, „Fikcje”, „El libro de arena”), eseje i opowiadania, które przyniosły mu międzynarodową sławę. Borges poślubił ostatnio swą współpracowniczkę Marię Kodame.

W Austrii odbyło się posiedzenie sekretariatu Międzynarodowej Federacji Bojowników Ruchu Oporu (FIR). Jego uczestnicy ogłosiли oświadczenie popierające ostatnie propozycje rozbrojenia przedstawione w Budapeszcie przez Państwa-Strony Układu Warszawskiego. Sekretariat FIR stanowczo skrytykował amerykańską „inicjatywę obrony strategicznej”, która niesie z sobą przyspieszenie wyścigu zbrojeń i rozszerzenie go na przestrzeń kosmiczną.

Rozpoczął się drugi etap walki, być może jeszcze trudniejszy niż pierwszy — stwierdził na łamach dziennika „Izwestia” przewodniczący komitetu państwowego Białorusi ds. ochrony przyrody, Wiktor Kozłow. Powiedział on korespondentowi gazety, przebywającemu w rejonie Białorusi, przylegającym do strefy Czarnobylskiej Elektrowni Atomowej, że w celu rozmieszczenia ewakuowanej ludności postanowiono zbudować nowe wsie liczące nie mniej niż 50 zagrod. Pociąga to za sobą konieczność budowy nowych szkół, przedszkoli, sklepów, punktów usługowych i placówek służby zdrowia. Podejmowane są także wysiłki w celu znalezienia pracy dla ewakuowanej ludności.

Miasto Bragtin postanowiono dezaktywować, nie przemieszczając ludzi. Oczyszczona już 169 studni (w całej strefie, która ucierniała w wyniku wypadku) jest ich prawie 13 tysięcy.

W republice opracowuje się metody usuwania z ujęć wodnych, torfowisk i lasów substancji radioaktywnych, które się tam dostały. Rozwiązując się będzie także inne problemy, m. in. wody deszczowej, która z pół może przedostać się do zbiorników wodnych.



W siedzibie Polskiego Komitetu Solidarności z Narodami Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej w Warszawie odbyło się spotkanie goszczącego w Polsce Zespołu Pieśni Politycznej Afrykańskiego Kongresu Narodowego „Amandla” z RPA.

Rozmowa z ks. mgr. JANEM KUCZKIEM proboszczem parafii polskokatolickiej pw. Matki Bożej Wniebowziętej w Krakowie

RED.: — Myślę, że zorganizowane przez Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików sympozjum naukowe poświęcone 120. rocznicy urodzin biskupa Franciszka Hodura — Organizatora Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA, Kanadzie i Polsce — stanowi wyjątkową okazję do naszej rozmowy. Myślę też, że w kontekście tego wszystkiego, co zostało powiedziane na temat osoby biskupa Hodura w trakcie sympozjum, wolno mi będzie zadać Księdzu pytanie: którą z zasług biskupa Franciszka Hodura uważa Ksiądz za szczególnie cenną?

Ks. J. K.: — Rocznica urodzin Organizatora Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA, Kanadzie, a także w naszym kraju, i związane z nią obchody bardzo przybliżyły nam wszystkim postaci i dzieło tego wybitnego duszpasterza. Obchody te stanowią ponadto wyjątkową okazję do przypomnienia wielu zasług Wielkiego Biskupa — żarliwego patrioty i zaangażowanego społecznie duchownego. Jednak za szczególnie cenną z jego zasług uważam wyzwolenie z niewoli ducha ludu polskiego na obczyźnie oraz udowodnienie, że możliwe jest również w naszym kraju zorganizowanie wolnego, ojczyzno i katolickiego zarazem Kościoła. Kościoła gwarantującego swoim wyznawcą pełną swobodę dzieci Bożych.

RED.: — W jakim stopniu wzorec duszpasterskiej działalności biskupa Franciszka Hodura powinien być — zdaniem Księdza — realizowany przez księży Kościoła Polskokatolickiego?

Ks. J. K.: — W zasadzie wszystkie metody pracy duszpasterskiej stosowane przez biskupa Hodura mogą być z powodzeniem realizowane we współczesnym duszpasterstwie. Zasadnicze jednak znaczenie w pracy parafialnej — a mówię to w oparciu o doświadczenia wyniesione z własnej parafii — ma wiara duszpasterza w słuszność prowadzonej sprawy, jego bezpośredniość oraz oparcie działalności parafii na zasadach dobrze pojętej demokracji. Nie może to pozostać bez wpływu, nie może być nie zauważane przez parafian, którzy dzięki temu jeszcze bardziej angażują się nie tylko moralnie, ale i materialnie w dzieło budowania parafii i Kościoła.

RED.: — Z zamierzonych dotychczas i zrealizowanych własnych planów duszpasterskich, które ceni sobie Ksiądz najbardziej?

Ks. J. K.: — Myślę, że na przestrzeni 13 lat pracy w mojej obecnej parafii najcenniejsze jest to, że udało mi się doprowadzić parafian do autentycznej, prawdziwej religijności, tzn. zgodności życia z zasadami wiary oraz do umocnienia więzi duchowej całej rodziny parafialnej.

RED.: — Czego, zdaniem Księdza, człowiek współczesny oczekuje od Kościoła, i na ile Kościół może spełnić te oczekiwania?

Ks. J. K.: — Jeżeli czegoś współczesny wyznawca oczekuje od Kościoła, to na pewno jego autentyczności w wypełnianiu zleconej przez Chrystusa misji: nauczycielskiej, kapłańskiej i pasterskiej. Kościół nasz dysponuje odpowiednio przygotowaną kadrą i — sądzę — może z powodzeniem spełnić to oczekiwanie. Mówiąc inaczej: nigdy wyznawcy nie oczekiwali i nie oczekują od Kościoła zajmowania się sprawami politycznymi, ale przede wszystkim domagają się głoszenia Ewangelii Chrystusowej.

RED.: — Proszę Księdza, wiele mówi się ostatnio o niepokojących rozmiarach patologii społecznej. Czy i na tym polu — zapobiegania tak niekorzystnym zjawiskom — widzi Ksiądz jakąś misję dla Kościoła Polskokatolickiego?

Ks. J. K.: — Jeśli chodzi o kwestię patologii społecznej, to — moim zdaniem — do zwalczania tych zagrożeń powołane jest całe społeczeństwo. Oczywiście społeczność polskokatolicka i tutaj może znaleźć pole do działania, zważywszy, że duszpastrze powinni pamiętać o obowiązku ukazywania w swoich publicznych wystąpieniach szkodliwości pasożytnictwa społecznego, nieróbstwa czy złodziejstwa. Niezależnie od tego uważam za wskazany udział duchownych w szeroko prowadzonej przez powołane do tego instytucje akcji antyalkoholowej, antynarkomanckiej. A to dlatego, że w dzisiejszym społeczeństwie autorytet, zaangażowanie i słowo duchownego mają prestiż i cieszą się życzliwym przyjęciem.

RED.: — Wiele mówi się na przestrzeni ostatnich lat o potrzebie ekumenii. Jak Ksiądz ocenia wysiłki Kościołów włożone dotychczas w rozwój tego niezwykle potrzebnego dzieła?

Ks. J. K.: — Na pewno to, co dotychczas zrobiono, doprowadziło do dalszego zbliżenia i zacieśnienia współpracy pomiędzy Kościołami. Myślę jednak, że na pełne porozumienie trzeba będzie jeszcze poczekać.

RED.: — Wracając, na zakończenie, do obrad dzisiejszego sympozjum: czego Ksiądz oczekuje po tym spotkaniu?

Ks. J. K.: — Chyba przybliżenia i lepszego poznania postaci naszego wielkiego Organizatora — biskupa Franciszka Hodura. A wszystko po to, byśmy w praktyce dnia codziennego i codziennych zajęciach duszpasterskich mogli jeszcze bardziej przybliżyć tę postać i idee, którymi służył naszym wyznawcom.

RED.: — Serdecznie dziękuję Księdzu za interesującą wypowiedź.

Rozmawiała: E. DOMAŃSKA

Obiektywem przez nasze parafie



Pierwsza Komunia św. w parafii polskokatolickiej pw. Jezusa Chrystusa w Bolesławiu

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1067)

w opracowaniu bpa M. RODEGC

W

lako z powodu choroby płuc rok otrzymania święceń kapłańskich został nieco odłożony, ale otrzymał je i tak wcześniej, bo dnia 3 sierpnia 1924 roku, a więc niemal w 23 rocznicę swoich urodzin. Po roku pracy wikariuszowskiej przy katedrze wrocławskiej biskup Stanisław Zdzitowiecki, ówczesny ordynariusz wrocławski, polecił Mu kontynuację studiów, raczej specjalizację wprawie prawa kanonicznego na Uniwersytecie Warszawskim, a następnie na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, gdzie obok prawa kanonicznego studiował też na sekcji społeczno-ekonomicznej. W tych latach w KUL-u uczyli i działali tacy uczeni katolicy: ks. Antoni Szymański, O. Jacek Woroniecki, prof. L. Górski, ks. Władysław Kornilowicz. W 1927 roku ks. Stefan Wyszyński został licencjantem a w 1929 r. doktorem prawa kanonicznego, temat zaś rozprawy doktorskiej brzmiał: *Prawa rodziny, Kościoła i Państwa do szkoły*. Wkrótce ukończył też ekonomię społeczną. Parę lat następnie przebywał za granicą: w Rzymie, Paryżu, Belgii, Holandii i w Niemczech, zaznajamiając się szczególnie z panującymi tam prądami społecznymi i związkami zawodowymi, jak również z aktualnym poziomem i ukierunkowaniem katolickiej nauki społecznej. W latach 1930—1939 obok pracy duszpasterskiej m.in. był wprawie sekretarzem a później redaktorem naczelnym czasopisma *Ateneum Kapłańskie*, profesorem ekonomii społecznej, socjologii i katolickiej etyki społecznej w Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławku i bardzo zaangażowanym działaczem Akcji Katolickiej. W czasie okupacji od 1942 roku był kapelanem w Zakładzie dla Niewidomych w Laskach pod Warszawą i brał też wtedy czynny udział m.in. również w konspiracyjnym resorcie oświaty i opieki społecznej, prowadzonym przez autora niniejszej M.E. z ramienia *Ojczyzny* w Delegaturze Rządu RP na Kraj, i w innych działach konspiracyjnego naszego życia, czyli braliśmy częściowo razem u-

dział w polskim ruchu oporu, aż do Powstania Warszawskiego, w którym ks. Stefan Wyszyński jako kapelan A.K. brał czynny udział, a autor niniejszej encyklopedii był wtedy aż do końca wojny tzw. więźniem politycznym 92301 w Sachsenhausen — Oranienburg. Po wojnie ks. dr Stefan Wyszyński wrócił do Wrocławka i pełnił tu wiele funkcji na wyższych stanowiskach diecezjalnych i kościelnie ogólnokrajowych. Dnia 4 marca 1946 roku pap. Pius XII mianował Go biskupem ordynariuszem lubelskim: sakrę biskupią przyjął 12 maja 1946 roku na Jasnej Górze w Częstochowie z rąk kardynała Augusta Hlonda, ówczesnego prymasa Polski i współkonsekratorów i rozpoczął arcybiskupstwo jako ordynariusz lubelski i wielki kanclerz Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Jako biskup prowadził również bardzo zaangażowaną pracę, z profesurą katolickiej nauki społecznej w KUL-u włącznie. Niedługo wszelako pozostał w Lublinie. Kardynał August Hlond w czasie swojej nagłej, ciężkiej, i jak się okazało śmiertelnej choroby swojemu osobistemu sekretarzowi, późniejszemu arcybiskupowi metropolii poznańskiej, Antoniemu Baraniakowi i biskupowi Zygm. Choromańskiemu, sekretarzowi Episkopatu Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce, polecił przekazać Ojcu Świętemu swoją prośbę, aby następcą prymasa Polski oraz arcybiskupa gnieźnieńskiego i warszawskiego zamianował właśnie ks. biskupa prof. dr Stefana Wyszyńskiego. Tę prośbę bp Z. Choromański przekazał Papieżowi 22.X. 1948 roku, a Papież wykonał ją bardzo szybko, bo już 12 listopada 1948 roku ustnie a builę podpisał 16 listopada 1948 roku, ks. biskupa Stefana Wyszyńskiego zamianował arcybiskupem metropolitą gnieźnieńskim i warszawskim, a tym samym i zgodnie z uprzedzonymi już postanowieniami — prymasem Polski. W 1953 roku ks. arcyb. metropolita Stefan Wyszyński został kardynałem. Długie lata prymasowskiego pasterzowania były latami wiel-

Korzę się u stóp Krzyża



Korzę się u stóp Krzyża
ja, niegodny skazaniec Ziemi — Matki,
rozpamiętuję nie dni,
lecz chwile,
błgając Twej, Panie łaski.

Mózg zalewają obrazy
i dźwięki zdań rozedrganych,
bolesny skurcz serca powraca
z powrotem twarzy,
tak ukochanych.

Uczę się Twego cierpienia,
z pobladłych warg czekam słowa
otuchy, nadziei...
miłosierny Chryste!
bym żyć potrafił od nowa.

MAŁGORZATA KAPİŃSKA

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1068)

kiego trudu, ważnych postanowień i nowych ukierunkowań, o czym i piszący ten biogram, jak również odnośnie do kard. Hłonda i innych dostojników kościelnych ma „niejedno” do przekazania, co czyni w ostatniej swojej pracy pt. *Rozprawa o sobie i z sobą samym*. Oczywiście szczegóły włodarzowania prymasowskiego tak ks. kardynała Augusta Hłonda, jak i ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego — oraz bilans ich również politycznej działalności w porządku nadprzyrodzonym już ocenił i osadził Bóg, w porządku zaś przyrodzonym, tu ziemskim, osądzi i oceni historia.

Ks. prymas arcybiskup metropolita kardynał Stefan Wyszyński w swoim pasterzowaniu zajmował się nie tylko sprawami ściśle kościelnymi i administracyjno-organizacyjnymi, ale i wszystkimi istotnie aktualnie ważnymi sprawami i zagadnieniami współczesności polskiej i świata, w tym nade wszystko uściśleniem i upowszechnieniem — doktrynalnie biorąc — katolickiej nauki społecznej. Poglądy swoje i osiągnięcia naukowe teologiczne i socjologiczne, czy społeczne, publikował od wczesnych lat swojego kapłaństwa w licznych kazaniach, przemówieniach, artykułach, broszurach, książkach i listach pasterskich, drukowanych w różnych polskich ale i zagranicznych czasopismach i wydawnictwach. O całej działalności ks. prymasa S. Wyszyńskiego, ale i o poczytności jego poglądów i osiągnięć naukowych a również w wielkiej mierze i o ich oryginalności, świadczyć też mogą i świadczą liczne doktoraty honorowe, których otrzymał 11 z różnych uniwersytetów świata.

Z bogatej twórczości pisarskiej: kościelno-teologicznej, publicystycznej i naukowej ks. prymasa Stefana Wyszyńskiego tu wymieniamy następujące pozycje: (już wyżej wymieniona rozprawa doktorska pt. *Prawo rodziny, Kościoła i Państwa do szkoły*, 1929); *Katolicyzm, kapitalizm, socjalizm*. List pasterski biskupów austriackich. Przełożył i objaśnieniami opatrzył ks. dr Stefan Wyszyński) wyd. II

popr. i uzup. 1933); *Przemiany moralno-religijne pod wpływem bezrobocia* (1937); *Zasięg i charakter zainteresowań katolickiej myśli społecznej* (1937); w: *Katolicka myśl społeczna*, Poznań 1938 i odbitka); *Stanowisko i zadania duszpasterza wobec współczesnych ruchów społecznych* (1938); *Inteligencja w straży przedniej komunizmu* (1939); *Stolica Apostolska a świat powojenny* (1945; pod pseud. de Stefan Zuzelski); *Duch pracy ludzkiej* (1946; wiele wydań i tłumaczeń na obce języki); *Kazania świętokrzyskie*; *Listy pasterskie z lat 1946—1974*, wydane w Paryżu, i inne wydane w kraju i za granicą.

Wyznanie wiary — (łac. profesio fidei) — w ujęciu katolickim oznacza czy oznaczać może: symbol wiary (→ symbole wiary), albo w ustaionych okolicznościach np. przed przyjęciem święceń kapłańskich lub sakry biskupiej, albo w Sądzie Kościelnym itd. — wypowiedzenie tego symbolu, czyli zbioru najważniejszych prawd wyznawanej wiary w tradycyjnej lub nowozredagowanej formie jako świadectwa własnie uznawanej i realizowanej ideologii, religii (takie ujęcie nektořzy nazywają od łacińskiego wyrazu confessio = konfesja). Zwłaszcza w starożytności chrześcijańskiej w czasie prześladowań chrześcijan, jeśli oskarżony chrześcijanin przed sądem pogańskim mężnie przyznawał się do swojej wiary chrześcijańskiej ją wyznawał ale nie został za nią i za to wyznanie umęczony — w tym wypadku nazywano go — jeśli został umęczony — męczennikiem za wiarę, ale jeśli został przy życiu — nazywano go wyznawcą. Ostatnio — od dłuższego już czasu — w Kościele Rzymskokatolickim wyznawcą nazywa się świętego, więc człowieka wyniesionego na ołtarze, który więc swoim życiem wyznawał prawdziwość i świętość zasad chrześcijańskich i stał się w ten sposób wzorem godnym naśladowania go w zakresie realizacji treści prawd chrześcijańskich w życiu codziennym: prywatnym i społecznym.

WIELKIE PIELGRZYMKI

Niezbyt wiele przetrwało w naszym kraju śladów tak popularnego w średniowieczu kultu św. Jakuba Apostoła zwanego Starszym albo Większym. Kościoły pod wezwaniem tego świętego powstawały — rzecz szczególna — przede wszystkim w dużych miastach handlowych na naszych ziemiach zachodnich i północnych, a więc na obszarach, gdzie docierały silne wpływy zachodnioeuropejskiego chrześcijaństwa.

Dziś pozostałości tego średniowiecznego budownictwa sakralnego możemy oglądać jeszcze w Toruniu, Szczecinie, Gdańsku, Wrocławiu czy Nysie Opolskiej. Najdalej na południe wysunięty jest dominikański zespół sakralny w Sandomierzu, w którym tak wyraźnie uwidoczniła się myśl i artyzm budowniczych z krajów romańskich — zapewne z północnych Włoch. Nie zdziwi to nikogo kto wie, że w XII—XV wieku kult św. Jakuba niezmiernie rozpowszechniony był w całej Europie, której połowa pielgrzymowała wówczas różnymi drogami do hiszpańskiej Composteli — miejsca rzekomego grobu Apostoła. Wędrowki te i rozślawiony przez pielgrzymów kult świętego, szczególnie sprzyjały zbliżeniu kultur i wspólnocie duchowej chrześcijan europejskiego średniowiecza.

Nie jest istotne, że narodziny tego kultu polegały na pewnym nieporozumieniu. Zdumiewać może natomiast fakt, że miejscowy kult z dalekiej Galicji szybko rozprzestrzenił się w wielu krajach kontynentu, w samej Hiszpanii zaś niezwykle siła wiary ówczesnych ludzi sprawiła, że przez długi czas czepano zeń siłę w nieustannej walce z poganami.

Apostoł Jakub — brat św. Jana Ewangelisty — miał wedle niektórych autorów Kościoła głosić Słowo w Hiszpani i zapewne dlatego uznano go tam za własnego patrona. W rzeczywistości ścięto go mieczem w Jerozolimie w 42 r. na rozkaz Heroda Agryppy i tak stał się pierwszym męczennikiem wśród apostołów. Jednakże rozpowszechnione podanie głosiło, iż złożone na barce bez żagli szczątki męczennika fale przygnały do brzegów Galicji (płn.zach. część półwyspu Iberyjskiego) i w cudowny sposób osadziły tam na piasku. Za miejsce ostatniego spoczynku Apostoła uznano nieznaną rzymski grobowiec przypadkowo odkryty przez miejscowego biskupa Teodomira w VIII w. dzięki gwieździe, która wskazała to miejsce. Stąd miała wziąć się nazwa Compostela — „campus stellae” znaczy po łacinie „pole gwiazdy”.

Legenda ta powstała i rozwinęła się najprawdopodobniej dopiero w IX wieku, gdy w Iberii chrześcijanie toczyli już walki z mahometańskimi Arabami (Saracenami). Wierząco też wówczas, że dzięki św. Jakubowi (San Jago) król Asturii Romeo odniósł w 843 r. zwycięstwo nad Saracenami pod Clavijo, gdy w ogniu walki pojawił się kpn z chorągwią Apostoła i przeraził niewiernych. Odtąd czczono św. Jakuba coraz bardziej jako szczególnego opiekuna Hiszpanów i patrona w walce z poganami, później zaś zaczęto mu nawet przypisywać męczeńską śmierć w walce z Saracenami. Scenę kaźni św. Jago na polu bitwy nader często przed-



Świątynia pw. św. Jakuba w Composteli (odtworzony wygląd z ok. 1100 r.)

stawiano w malarstwie sakralnym Hiszpanii późniejszych stuleci.

Natomiast wokół miejsca odnalezienia domniemanych relikwii powstała osada miejska, gdzie wkrótce przeniesiono biskupstwo Iria Flavia i gdzie poczęto odbywać synody. Znaczenia jego dowodzi fakt, iż w X w. miejscowi biskupi przybrali tytuł „apostolicus” przysługujący dotąd tylko biskupowi Rzymu. W następnych stuleciach Santiago de Compostela stała się obiektem łupieskich wypraw Normanów i Saracenów. W 997 r. kalif Almanzor z Kordoby zdobył Compostelę i zburzył to „sanktuarium całego Zachodu”, już wtedy ściągające licznych pątników z Iberii i Europy. Ok. 1074/75 r. rozpoczęto budowę nowej, okazałszej świątyni, która rozwinęła się i przeciągnęła tak, że wspaniałą romańską katedrę ukończono dopiero ok. 1125 r. i uzupełniano jeszcze w późniejszych wiekach. jako szczytowe osiągnięcie w łańcuchu wielkich europejskich kościołów odpustowych. Obok Jerozolimy i Rzymu papieństwo uznało Compostelę za trzeci cel pielgrzymek, których znaczenie ogromnie wzrosło po opanowaniu Grobu Świętego przez Turków w 1070 r.

Prócz spełniania roli czysto religijnej, te słynne wyprawy pątnicze zwane „romerias”, odegrały istotną rolę w dziejach europejskiej kultury a nawet polityki, stwarzając też swoiste „zaplecze turystyczne” poniekąd funkcjonujące do dziś. Poza Rzymem i Akwizgranem, galicyjska Compostela była dla ówczesnej Europy najświetniejszym miejscem spotkań nie tylko prostych pielgrzymów, lecz także rycerzy i książąt, artystów i uczonych. kupców i rzemieślników z różnych krajów kontynentu. „Camino de Santiago” (Droga św. Jakuba) była wtedy najdłuższą i najbardziej uczęszczaną trasą pielgrzymkową w Europie. Z krajów skandynawskich przez Niemcy, z Anglii przez kanał La Manche, z Włoch i Europy środkowej szlak jej wiodł dwoma trasami przez Francję ku Pirenejom. Na tych drogach zrodziły się sławne pieśni pątnicze, zebrane i spisane później przez kastyljskiego władcę Alfonsa X Mądrego.

Typowym znakiem pielgrzymów stała się muszla — insygnium św. Jakuba. Zdobiła ona nie tylko ich stroje, lecz i budowlę sakralne wzdłuż szlaku do Galicji, gdzie ten rodzaj muszli spotykany jest na wybrzeżu. Jedna z legend powiadała, że pewien władca, poniesiony na spłoszonym koniu w morze, ocalał za sprawą św. Jago, wynurzając się z fal pokryty tymi muszlami.

Ci nieliczni, którzy dziś przemierzają pieszo 800-kilometrowy szlak do Composteli, potrzebują na to podobno około czterech tygodni. W średniowieczu, gdy drogi były trudniejsze, czas nie liczył się tak bardzo, a podróż przerywano i urozmaicano — pielgrzymka trwała o wiele dłużej, tym bardziej, że dzień nie przebywano zaledwie 25 do 60 kilometrów.

Pątników łatwo można było rozpoznać po szerokim kapeluszu z muszlą, opończy, sakwie, lasce pielgrzymiej oraz bukłaku na wodę. Choć idący do Composteli znajdowali się pod opieką króla, na ogół poruszali się w większych grupach z obawy przed napadami i tylko nieliczni podążali samotnie. Drogi najeżone były niebezpieczeństwami, by wspomnieć tylko bandy zwykłych rabusiów i rycerzy-rozbójników; dlatego dla ochrony stworzono zakon rycerski pw. św. Jakuba od Miecza ok. 1170 r.

Wielu pielgrzymujących w ogóle nie docierało do celu z powodu śmierci lub choroby, jak opowiadają o tym liczne legendy średniowieczne. Byli i tacy, którzy świadomie przerywali trudy wielkiej pielgrzymki, osiedlając się lub pozostając w miejscach, gdzie chętnie korzystano z ich usług i umiejętności. W niektórych miastach hiszpańskich byli oni liczniejsi od tuziemców. Z pracy podejmowanej przygodnie po drodze korzystali zwłaszcza zdolni artyści, architekci i zręczni rzemieślnicy. To właśnie za ich pośrednictwem docierała obca sztuka i odbywała się szeroka wymiana kulturalna. Twórcy ci cieszyli się wzięciem szczególnie za czasów biskupa Diego Gelmireza, przy którym kult św. Jago osiągnął punkt szczytowy (1100—1140) i który mądrze połączył go z ówczesnymi reformami Kościoła.

Wartość tej sztuki na szlaku pątniczym ukazuje dziś wiele ocalałych kościołów, klasztorów, hospicjów i szpitali nie tylko we Francji, Portugalii, Włoszech i samej Hiszpanii, której dzieje — zdaniem historyków — trudno byłoby wyobrazić sobie bez kultu św. Jago, tak jak kulturę średniowiecznej Europy — bez pielgrzymek do Composteli.

Miasto św. Jakuba jest dzisiaj niezbyt dużym, lecz czarującym miastem uniwersyteckim, w którego historycznych murach widać szczególnie dużo młodzieży. A pamięć słynnego kultu przywołują modły, jakie co roku 25 lipca tradycyjnie odprawia król Hiszpanii z prośbą o opiekę dla swojego kraju.

bieskim i nad wszystkimi zwierzętami, które się poruszają po ziemi” (Rdz 1,27 — 28).

W oparciu o powyższy tekst Księgi Rodzaju mówi się o wielkiej miłości Boga do korony wszelkiego ziemskiego bytu — człowieka, króla stworzeń, o wielkiej naszej godności i potrzebie nieustannego dziękczynienia za te dary. Pięknie o tym napisał nasz Wieszczyk: „Człowiek jest urzędnikiem wysokiego stanu, — Cały świat służy jemu, a on tylko Panu”. Ale w tej schlebającej nam prawdzie, po której jak po drabinie wspinamy się na szczyty bytów ziemskich, brakuje jakby kilku szczebli. Bóg je wmontował, ale my o nich zapominamy. Czując się władcami życia na ziemi, nie zawsze pamiętamy, że równocześnie ciąży na nas obowiązek troski o przyrodę. „Umieścił Bóg człowieka w Edenie, żeby strzegł i pielęgnował go”. Nawet po wypędzeniu z raju nikt nie zwolnił króla stworzeń z roli pasterza i opiekuna wszelkiego bytu na ziemi.

Jakże często człowiek nie czuje się odpowiedzialny za przyrodę, zwłaszcza, gdy prowadzi rabunkową gospodarkę, gdy nie zapobiega erozji gleb, skaża powietrze i wody. Każda kolejna eksplozja bomby atomowej, zwłaszcza w atmosferze, czy nawet w głębi ziemi, rani przyrodę i zatrzuwa ją. Degradując środowisko naturalne, często świadomie, ludzkość jest podobna do szalenca odcinającego gałąź, na której siedzi.

Wzór chrześcijańskiego stosunku do przyrody znajdujemy w św. Franciszku z Asyżu, który do roślin i zwierząt odnosił się jak do siostr i braci. Wzorem może być także Marcin Luter, który zapytany, co robiłby, gdyby następnego dnia nasza ziemia miała ulec katastrofie, odpowiedział: „Sadziłbym drzewka”. Troska o przyrodę, szacunek dla niej i zapewnienie jej spokoju, to obowiązek rozumnych istot i ich własny interes, w myśl przysłówia: „Zachowaj przyrodę, a ona zachowa ciebie”.

II. Jeśli ochrona życia roślinnego i zwierzęcego jest nam nakazana ze względu na nas samych, byśmy mieli co jeść, pić i czym oddychać, to obowiązek troski o ludzkie życie jest tak kategorycznie nakazany przez Stwórcę, że każde targnięcie się na to życie jest zbrodnią. Zarówno intuicja, jak i Biblia mówią nam, że życie otrzymaliśmy od Boga i nie wolno nam niszczyć tego daru ani u siebie, ani u innych. Stając się naszą własnością, nie przestało być własnością Stwórcy. Wszelki zamach na życie w Narodzie Wybranym uważany był za świętokradztwo i surowo karany.

W Księdze Rodzaju czytamy: „Od człowieka będę żądał duszy człowieka, za życie brata jego. Kto przelewa krew człowieka, tego krew przez człowieka będzie przelana, bo na obraz Boży uczynił człowieka” (Rdz 9,5—6). Stąd w Dekalogu, a wcześniej w sercu każdego człowieka, napisał Bóg prawo: „Nie zabijaj”. Zdawało się, że od czasu ogłoszenia dziesięciu przykazań życie ludzkie jest dostatecznie chronione przed ciosem z ludzkiej ręki. Ale sorytny umysł człowieka zaczął dzielić istoty ludzkie na swoich i obcych, przyjaciół i wrogów. Doszło do tego, że zabijanie wrogów stało się czymś uważanym za chwalebny i godny nagrody. Nie chodzi już o eliminację osobników społecznych. Przecież w czasie wojen ginie bez porównania więcej niewinnych ludzi, niż zbrodniarzy.

Tak jest w zasadzie do dziś. Biblijne: „Nie zabijaj”, nie zamknęło Bożej inwencji w ustanawianiu praw, mających za zadanie ochronę ludzkiego istnienia. Chrześcijańskie objawienie Boga w Trójcy Świętej idzie w tym względzie dalej, uznając już gniew powodowany nienawiścią za zbrodnię nie mniejszą od zabójstwa: „Słyszeliście, że powleczano przodkom: Nie będziesz zabijał, a kto by zabił pójdzie pod sąd, a Ja wam powiadam, że każdy, kto się gniewa na brata swego pójdzie pod sąd, a kto by rzekł bratu swemu: Głupcze, tego czeka najwyższy



W czasie Konferencji

trybunał, a kto by rzekł: Bezbożniku! — tego czeka piekło ogniste” (Mt 5, 21—22).

Chrystus, którego słowa przytoczyłem, pragnie usunąć przyczyny wojen i wszelkiego zła niszczącego życie. Pragnie wykorzenić nienawiść z głębi ludzkiego ducha, gdzie grzech zdążył się tak mocno rozkrzewić. A co Chrystus pragnie zasiał na oczyszczonym polu serc swoich wiernych? Miłość i pokój! Miłość nawet do nieprzyjaciół i pokój ze wszystkimi. Pod koniec piątego rozdz. Ewangelii św. Mateusza, czytamy: „Ja wam powiadam, miłujcie nieprzyjaciół waszych i módlcie się za tych, którzy was prześiadują abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebie, bo słońce Jego wschodzi nad złymi i dobrymi i deszcz pada na sprawiedliwych i niesprawiedliwych” (5,44—45). Zaś najgorliwszy głosiciel nauki Chrystusowej, Apostoł Paweł, tak poucza wiernych: „Nikomui złem za zło nie oddawajcie, starajcie się o to, co jest dobre w oczach wszystkich ludzi. Jeśli można i o tyle to od was zależy, ze wszystkimi ludźmi pokój miejcie” (Rz 12, 17—18).

Chrystusowa wizja pokoju utożsamia miłość i pokój, a w każdym razie wprowadza między tymi pojęciami takie wzajemne zależności, że nie można mówić o prawdziwym pokoju bez miłości i odwrotnie. Do omawiania natury i potęgi Chrystusowego pokoju przejdziemy niebawem. Teraz jeszcze dosłownie po jednym zdaniu, o konieczności objęcia chrześcijańskim spojrzeniem takich sfer życia, gdzie absolutnie konieczny jest pokój, jak życie gospodarcze i kulturalne jednostki i społeczności.

Nie ma alternatywy dla pokoju

Nie tylko życie fizyczne człowieka potrzebuje pokoju, by mogło przetrwać i rozwijać się, ale również wszelkie jego bogactwo form, od dobrobytu materialnego poczynając na duchowym skończywszy, może kwitnąć i owocować jedynie w pokoju. To fakt oczywisty

dla każdego rozumnego i uczciwego człowieka naszych czasów. Byli i są jednak ludzie, którzy traktowali i traktują pokój, jako chwilowy rozejm, przerwę między wojnami. One kiedyś zmieniały granice państw, obalały dyktatury, ustalały warunki pokoju.

Hołdowali i hołdują takim poglądom również niektórzy chrześcijanie, zwłaszcza wówczas, gdy czuli swoją moc i liczyli na to, że mogą siłą narzucić swoją wolę innym i zmusić ich do posłuchu. Zapomniawszy o Chrystusowej nauce miłości, toczyli długie i krwawe wojny, wyniszczające i okrutne dla uspokojenia resztek sumienia, dokonywali tego w imię wiary, szercząc ją ogniem i mieczem. Tak zaprowadzali pokój i podporządkowywali sobie w imię krzyża Chrystusowego nie tylko rycerskie zakony, cesarze i królowie, ale nawet biskupi i papieże.

Ile zbrodni przeciw pokojowi popełniono w imię Chrystusa, mówią karty historii. Tymczasem już starożytni Rzymianie rozumieli, że do rozwoju osobowości człowieka, zasobności rodziny i państwa, do rozkwitu rzemiosła i sztuk potrzebny jest pokój. Starsi z nas, ucząc się łaciny „wkuwali” złote sentencje zawierające mądrość starożytnych „Si vis pacem, para bellum”, czy „Inter arma silent muza”.

Nikt na świecie bardziej od nas, Polaków, nie doznał okropności wojny, która pochłonięła miliony istnień ludzkich, a wśród nich setki tysięcy jednostek wybitnych: pisarzy, inżynierów, poetów, lekarzy, kapłanów itp. Utraciliśmy prawie połowę majątku narodowego, druga połowa uległa dewastacji, przepadły bezpowrotnie bezcenne dzieła sztuki, architektury, legły w gruzach domy modlitwy, kościoły i kaplice, szpitale i szkoły, całe wsie, osiedla i miasta. Stolica, w której się znajdujemy, była jednym wielkim cmentarzyskiem ludzi i morzem ruin.

Tylko człowiek bez wyobraźni może snuć plany krwawych wojen. Zwolennicy niepokojów nie powinni mieć najmniejszego po-

słuchu wśród synów naszego Narodu. Po tylu okropnych doświadczeniach, po wglębnieniu się umysłem i sercem w przepojoną pokojem Ewangelię naszego Mistrza, chrześcijanie całego świata powinni kroczyć w pierwszych szeregach tych sił, które zrozumiały, że ludzkość jeśli pragnie żyć, musi zachować i obronić pokój. Zdobyć nauki i kultury proszą o pokój. Miasta i wsie pełne życia, zasobne i syte pragną pokoju. Miliony głodnych i niedożywionych wołają o chleb, którego byłoby pod dostatkiem, gdyby nie zbrojenia, pochłaniające co minutę w skały naszego globu około półtora miliona dolarów. Skoro pokój jest jedyną szansą, nie wolno jej zaprzepaścić.

Moc Chrystusowego pokoju

Wyznawcy Chrystusa czerpią siły duchowe z darów swego Mistrza. Umiłowanie pokoju również. Zbawiciel nauczył swoich Apostołów cenić pokój, jako najcenniejszy dar w ich życiu. Odchodząc z tej ziemi, nie zostawił im srebra i złota. Zegnając się z nimi podczas Ostatniej Wieczery, dał im dar swojego pokoju. Przypatrzmy się naturze i walorom tego pokoju.

Nowy Testament w tłumaczeniu ks. Seweryna Kowalskiego — moim zdaniem — lepiej niż inne oddaje sens słów Chrystusa: „Pokój zostawiam wam. Pokój mój daję wam. Daję wam go inaczej, niż świat go wam daje”. Jest w tym tłumaczeniu wyraźniej podkreślona tożsamość Bożego Pokoju z tym, który daje świat, a zarazem jego odmiennosc, bo to już jest „pokój Chrystusowy”. Jest też podkreślony fakt, że inaczej daje go świat, a inaczej Jezus. Sama forma udzielania pokoju nie byłaby czymś bardzo ważnym, gdyby ów pokój płynął z tego samego źródła. Świat nie zawsze sprzyjał po-

nim w Kościele. Uczył miłości do bliźnich, a gasił porywy gniewu i nienawiści. Dla ilustracji warto przytoczyć za św. Łukaszem zanotowane w jego Ewangeli charakterystyczne wydarzenie: „I stało się, że wysłał przed sobą posłańców, a ci wstąpili do wioski samarytańskiej, aby Mu przygotować gospodę. Lecz nie przyjęli go. A gdy to ujrzeli uczniowie — Jakub i Jan, rzekli: Panie, czy chcesz, abyśmy ściągnęli słowem ogień z nieba, który by ich pochłonął, jak to i Eliaszk uczynił? A On obróciwszy się zgromił ich i rzekł: Nie wiecie, jakiego ducha jesteście, albowiem Syn Człowieczy nie przyszedł zatracać dusze ludzkie, ale je zachować” (9,51—56).

Duch Chrystusa był wyłącznie Duchem pokoju, miłości i przebaczenia. Nawet z krzyża przebacza Zbawiciel swoim oprawcom i modlił się do Ojca, aby i On im przebaczył: „Ojczy, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią”. Pokój pełen miłości i przebaczenia — oto natura Bożego pokoju, jaki przelał Chrystus na uczniów. Pokój ten zasadza się na jedności z Bogiem Ojcem przez posłuszeństwo Jego prawu i naśladowania Jezusa Chrystusa. Napełnieni Bożym pokojem, który „przewyższa wszelkie pojęcie”, Apostołowie gotowi byli znieść wszelkie przeciwności, cierpienia i udręki bez strachu, a wprost przeciwnie — z radością, że „dane im było dla Imienia Chrystusowego zeliżyć cierpieć”. Chrystus nie zapowiadał swoim wyznawcom łatwego życia na ziemi: „Na świecie ucisk mieć będziecie” (Jan 16,22), ale gdy zostali świadkami Chrystusowego zmartwychwstania, a ich „smutek w radość się obrócił”, pokój (który przechodzi wszelkie wyobrażenia) zamieszkał w ich duszach i już się nie trwożyły ich apostołskie serca.

Powie ktoś: ależ to już jest udział w pokoju eschatologicznym, po prostu zadatek

ków, zwłaszcza wówczas, gdy niektóre wspólnoty chrześcijańskie zyskały wielkie wpływy, majątki i władzę, ostygł duch pokoju i został zepchnięty w cień. Nigdy jednak nie brakowało zwolenników i szermierzy prawdziwego pokoju, opartego na wewnętrznym ładzie jednostki, pragnącej dobra dla ogółu.

Jak uzyskać pokój Chrystusowy? Jeśli pokój ten jest unią z Ojcem niebieskim, to wystarczy trwać w miłości Boga i unikać grzechu. Pokój Chrystusowy to nie tylko przyjaźń konkretnego człowieka z Bogiem, ale również autentyczna miłość bliźnich. I do tych, którzy są „jedną z nami wiary”, i tych dalszych, a nawet do wrogów. Skąd będziemy czerpać siłę dla takiego pokoju? Przede wszystkim z wiary w prawdomówność Zbawiciela. On obiecał, że „utrapienia czasu teraźniejszego nic nie znaczą w porównaniu z chwałą, której będziemy uczestnikami” (Rzym 8,18). Dlatego przekazując Apostołom i nam dar pokoju, inaczej niż go daje świat, Chrystus powiedział: „Niech się nie trwoży serce wasze, ani się nie lęka”, bo w nagrodę „przyjdę zno wu, i wezmę was do siebie, abyście byli tam, gdzie Ja jestem” (J 14,3). Tajemnica siły Chrystusowego pokoju tkwi w tym, że raduje serca dzień wiecznej nagrody. Taka eschatologiczna perspektywa pokoju ma moc wydania błogosławionych owoców już teraz.

Czego oczekuje pogrążony w niepewności świat od ludzi wierzących, od wspólnot religijnych, od nas chrześcijan? Świactwa pokoju i służby dla pokoju. Duchowni wszystkich wyznań świadomi swej odpowiedzialności, winni gromkim chórem wołać do wszystkich, którym jeszcze się wydaje, że siłą można dziś narzucić pokój, zwłaszcza niesprawiedliwy: „Schowaj miecz do pochwy, bo wszyscy, którzy za miecz chwytają, od miecza poginą”.

Pokój dla rodziny ludzkiej na naszym globie — oto temat do kazań dla duchownych, zadanie dla działaczy religijnych i społecznych, cel modłów wspólnych i osobistych, medytacji. Gdy wszyscy powiemy: „Nie!” — Bóg pokrzyżuje plany militarystów, zapewni pokój za dni naszych i odsunie widmo zagłady. Wszak Zbawiciel obiecuje wyraźnie: „O cokolwiek będziecie prosić Ojca w Imię moje, da wam”. Nasza modlitwa o pokój jest właściwie Chrystusową modlitwą. Modlitwy swego Syna Bóg zawsze wysłucha. A my, pragnąc pokoju dla naszych czasów i walcząc o jego zapewnienie na przyszłość, zyskujemy w sercach „niewymowny pokój Boży” i gwarancję chwały przyznanej i przewidzianej dla dzieci Ojca niebieskiego. „Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi” (Mt 5,9).

Po wygłoszonym przez ks. dziekana Aleksandra Bielca referacie, wśród uczestników konferencji wywiązała się ożywiona dyskusja. Podsumowaniem obrad Konferencji Pokojowej było zredagowanie przez duchowieństwo polskokatolickie Listu do wszystkich ludzi dobrej woli na świecie. Oto treść tego dokumentu:

List

duszpasterzy polskokatolickich, biskupów i kapłanów, do wszystkich Siostr i Braci Kościoła Polskokatolickiego w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i do wszystkich wierzących Polaków w Kraju i w świecie. (wydany z okazji 120 rocznicy urodzin Biskupa Franciszka Hodura)

Różne trudności i kłopoty dręczą współczesną ludzkość. Nasze polskie życie też nie jest łatwe; odczuwamy w Polsce jeszcze niemało braków. Najbardziej jednak niepokoją nas toczące się wciąż w niektórych częściach naszego globu wojny lokalne i napięcia polityczne, które stanowią nowe zagrożenie pokoju. Przeraza nas możliwość wybuchu powszechnej, światowej, wojny nuklearnej. Nie-



kojowi. Chrystus, jako Syn Boga, jest samym Pokojem. To wyjaśnia różnice wartości daru i uzasadnia konieczność odmienności przekazu.

Objawienie uczy, że tylko Chrystus jest dla człowieka źródłem pełnego wewnętrznego pokoju. „Księciem Pokoju” nazywa Jezusa już prorok Izajasz. Stąd przy narodzinach Bożej Dzieciny w stajni betlejemskiej, Aniołowie głoszą: „Chwałę na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”. W codziennej katechezie przysposabiał Zbawiciel Apostołów do przyjęcia tego niebieskiego daru i korzystania z niego oraz szafowania

pokoju wiecznego. To prawda. Nowy Testament akcentuje eschatologiczny wymiar pokoju, ale przez to samo nie przekreśla wartości pokoju doczesnego. Wprost przeciwnie! Nadaje mu rumieńców, godności i wartości. Chrześcijanie nie bali się już tak bardzo śmierci, ale też nie szukali jej. Kochali życie, a z nim pokój doczesny, dający szansę pomnożenia zasług i pokoju eschatologicznego w Królestwie Chrystusowym. Gdy Apostołowie szli przez świat z Ewangelią pokoju i miłości, wszyscy wołali: „O jak piękne są nogi tych, którzy zwiastują pokój, którzy głoszą dobra!” (Rz. 10,15). Z upływem wie-



Lipiec 1944 — walki na froncie zachodnim, również z udziałem Polaków: I Dywizji Pancerniej, która brała udział w desancie w Normandii.

W miesiącu tym, tak przełomowym dla współczesnych dziejów naszego kraju, świat nękany był wciąż jeszcze trwającą od lat wojną. Walki toczyły się na wszystkich frontach.

Na zachodzie, we Włoszech, trwa ofensywa aliantów, którzy już 4 czerwca zajęli Rzym. 6 czerwca, to dzień pamiętny — „D-Day” — wielka operacja lądowania sprzymierzonych sił alianckich w Normandii. Od tego dnia trwały na tym nowym froncie zacięte walki. Po długotrwałych bojach, 30 lipca nastąpiło w okolicach Avranches przełamanie frontu, co przyspieszyło dalszą ofensywę w kierunku wschodnim, do Paryża. Stolica Francji została oswobodzona 25 sierpnia.

Przybliżyła się też druga faza lądowania aliantów — w Prowansji, co nastąpi w sierpniu, i zamknięcie Niemców w kotłach pod Falaise.

Na froncie dalekowschodnim również trwają walki: 21 lipca Amerykanie zajmują wyspę Guam.

W szybkim tempie przesuwają się na zachód front wschodni: 25 czerwca Armia Radziecka wyzwala Witebsk, do Mińska dociera 3 lipca, do Wilna — 13 lipca, do Brześcia Litewskiego — 28 lipca, a na przedpolu warszawskiej Pragi — 30 lipca.

Wszystko to sprawia, że rośnie zaniepokojenie i nasilają się fermenty w armii niemieckiej, czego kulminacyjnym punktem jest zamach na Hitlera. W Warszawie, donosi o tym wydarzeniu 21 lipca gadzinówka „Nowy Kurier Warszawski”, pisząc: „Nieudany zamach bombowy na życie Adolfa Hitlera. Führer podał osobiście przez radio szczegóły dotyczące zamachu i jego sprawców. — Zamachowcy już rozstrzelani lub popełnili samobójstwo. — Generał Guderian szefem sztabu”.

Co dzieje się w tym miesiącu, w lipcu, w Polsce, a przede wszystkim w Warszawie? Toczy się okupacyjne życie, normalne, chciałoby się powiedzieć, gdyby słowo to było w tych warunkach na miejscu. Nie ustaje bowiem życie, nie ustaje walka — i nie ustają represje.

3.VII zatrzymano paruset mężczyzn w obławie ulicznej i tramwajowej na Pradze.

4.VII wysłano 687 więźniów Pawiaka do obozu koncentracyjnego w Gross Rosen.

Od 30.VI do 5.VII zastrzelono na terenie Warszawy 13 Niemców i 2 konfidentów Gestapo.

7.VII rozstrzelano w ruinach getta ok. 30 mężczyzn, 7 Polek i kilka Żydówek. Przed południem wysańdo do Ravensbrück 58 kobiet.

W drugiej dekadzie lipca do rąk konspiracyjnych czytelników trafia drugie wydanie „Kamieni na szaniec” Juliusza Góreckiego, czyli Aleksandra Kamińskiego, rozszerzone w stosunku do pierwszego (nakład 2000 egz.).

14.VII aresztowani zostają Halina Krahelska, pisarka, publicystka i działaczka społeczna, oraz Marcei Handelsman, wybitny historyk, profesor UW.

19.VII rano całe śródmieście przystrojone było przez członków Organizacji Małego Sabotażu „Wawer” dużymi czerwonymi tarczami z białym orłem, z emblematem Polski Walczącej w kształcie kotwicy na piersiach.

20.VII wstrzymano na skutek postępów ofensywy radzieckiej komunikację pocztową i telegraficzną między Warszawą a Lublinem. Ustaje ruch ludności cywilnej w kierunku Brześcia i Białegostoku.

21.VII wiadomość o zamachu na Hitlera i niepokoju w Niemczech, łącznie z obserwowanymi objawami odwrotu wojsk niemieckich, wpływa pobudzająco na nastroje ludności Warszawy, która nie ukrywa swych uczuć.

23.VII radio Moskwa podaje do wiadomości dekret Krajowej Rady Narodowej o utworzeniu PKWN i tekst Manifestu PKWN, datowany 22.VII.

23—24.VII główne ulice na szlaku odwrotu wypełniają tłum zmęczonych i brudnych żołnierzy, ciągnących samochodami, wozami, konno i pieszo z Pragi. Od strony Radzimina i Otwocka dochodzą głosy artylerii frontowej.

24.VII urzędy dystryktu warszawskiego przestały właściwie działać, a niemiecki Stadthauptmann Leist przekazuje obowiązki swojemu zastępcy i opuszcza miasto. Co wieczór nadlatują nad miasto samoloty wywiadowcze i bombardujące radzieckie, przeprowadzają rozpoznanie i obrzucają bombami oddziały niemieckie na szlaku odwrotu.

25.VII płk Antoni Chruściel („Monter”), komendant okręgu warszawskiego AK otrzymuje od gen. „Bora” Komorowskiego rozkaz gotowości do podjęcia walki o Warszawę.

26.VII pojawiają się na murach czerwone afisze, grożące surowymi represjami dla wszystkich, którzy rozpuszczają fałszywe wiadomości, jakoby „Siedlce zostały zajęte przez wojska sowieckie”, którzy „zamykają sklepy, nie przychodzą do pracy, lub dopuszczają się będą aktów sabotażu i dywersji”. Tekst tej odezwy, podpisanej przez gubernatora Fischera, powszechnie wyśmiewany, budzi pewien niepokój, gdyż warszawiacy zdają sobie sprawę z tragicznej dla miasta

LIPIEC 1944 R.

MANIFEST POLSKIEGO KOMITETU WYZWOLENIA NARODOWEGO (fragmenty)

Do Narodu Polskiego!

Polacy w kraju i na emigracji!

Polacy w niewoli niemieckiej!

Rodacy! Wybiła godzina wyzwolenia. Armia Polska, obok Armii Czerwonej przekroczyła Bug. Żołnierz polski bije się na naszej ziemi ojczystej. Nad umęczoną Polską znów powiały biało-czerwone sztandary. (...)

Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego wzywa ludność i wszystkie podległe mu władze do najściślejszego współdziałania z Czerwoną Armią i najwydatniejszej dla niej pomocy. Jak najwydatniejszy udział Polaków w wojnie zmniejsza cierpienia narodu i przyspieszy koniec wojny. Chwytajcie za broń! Bijcie Niemców wszędzie, gdzie ich napotkacie. (...)

Rodacy! Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, przystępując do odbudowy państwowości polskiej, deklaruje uroczysto przywrócenie wszystkich swobód demokratycznych, równości wszystkich obywateli bez różnicy rasy, wyznania i narodowości, wolności organizacji politycznych, prasy, sumienia. (...)

Rodacy! Aby przyspieszyć odbudowę kraju i zaspokoić wiekowy pęd chłopstwa polskiego do ziemi, Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego przystąpi natychmiast do urzeczywistniania na terenach wyzwolonych szeroko pojętej reformy rolnej. (...)

Jednym z najpilniejszych zadań Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego będzie na terenach oswobodzonych odbudowa szkolnictwa i zapewnienie bezpłatnego nauczania na wszystkich szczeblach. Przymus powszechnego nauczania będzie ściśle przestrzegany. Polska inteligencja, zdziesiątkowana przez Niemców, a zwłaszcza ludzie nauki i sztuki, zostaną otoczeni specjalną opieką. (...)

perspektywy obrony linii Wisły przez Niemców. Ale dominuje wiara w szybkie postępy ofensywy radzieckiej i nieunikniony odwrót wojsk niemieckich.

27.VII Armia Radziecka zdobywa Stanisławów i Lwów, przekracza Wisłę w pobliżu ujścia Pilicy i obsadza rejon Garwolina. Gubernator Fischer wydaje zarządzenie wzywające warszawiaków do stawienia się do kopania rowów strzelckich (przewidziano pobór ok. 100 tys. ludzi). Wobec tych zarządzeń płk „Monter” wydaje oddziałom rozkaz zgromadzenia na stanowiskach wyczekiwania i czekania na ogłoszenie godziny „W”.

28.VII ludność Warszawy bojkotuje zarządzenie Fischera, natomiast akcja mobilizacyjna AK przebiega szybko i sprawnie. Po południu Komenda Główna AK decyduje się odroczyć akcję powstania.

29.VII radziecka szpica pancerna dociera do krańców Pragi (na Targówek) i wdiera się w głąb ugrupowania sił niemieckich. Od 29.VII do 31.VII niemiecka dywizja pancerna „Hermann Goering” lokuje się na prawym brzegu Wisły, na Pradze i Grochowie. Wzrasta działalność lotnictwa radzieckiego nad Warszawą. Dochodzi do starć powietrznych z lotnictwem niemieckim, myśliwce radzieckie atakują stanowiska obrony przeciwlotniczej w mieście. Od 29.VII odgłosy kanonady artyleryjskiej na wschodnich przedpolach Warszawy zdają się wskazywać, że chwila wyzwolenia jest już bliska.

29.VII o godz. 20.15 ogłoszono w audycji Związku Patriotów Polskich na falach radia moskiewskiego aktualne „Wezwanie do Warszawy”:

„Walczcie przeciw Niemcom! Warszawa bez wątpienia słyszy już huk armat w bitwie, która wkrótce przyniesie jej wyzwolenie. Ci, którzy nigdy nie ugięli się przed przemocą Hitlera, przyłączą się zaowu, tak jak w roku 1939, do walki przeciwko Niemcom, tym razem do działania decydującego. (...) Dla Warszawy, która nigdy się nie poddała i nigdy nie ustąpiła w walce, godzina czynu wybiła! Niemcy zechcą na pewno bronić się w Warszawie, szerząc nowe zniszczenia i mnożąc nowe tysiące ofiar. (...) Miasto obróci w ruiny (...) wywozisz najcenniejsze dobro. Toteż teraz (...) bardziej niż kiedykolwiek nie wolno zapomnieć, że w potopie hitlerowskiej zagłady przypadnie wszystko to, co nie będzie ocalone czynem, że bezpośrednio, czynną walką na ulicach Warszawy, po domach, fabrykach, magazynach nie tylko przyspieszymy chwilę ostatecznego wyzwolenia, lecz ocalimy również majątek narodowy i życie naszych braci”.

30.VII czterokrotnie (o 15.00, 20.55, 21.55 i 23.00) przy wtórze dział radzieckich spod Otwocka i Radzimina nadaje radiostacja im. Tadeusza Kościuszki:



Lipiec 1944 — na ziemiach polskich, wolnych już od okupanta niemieckiego, znów biało-czerwone flagi.

„Warszawa drży w posadach od ryku dział. Wojska radzieckie nacierają gwałtownie i zbliżają się już do Pragi. Nadchodzą, aby przywieść nam wolność. (...) Ludu Warszawy! Do broni! Niech ludność cała stanie murem wokół Krajowej Rady Narodowej, wokół Warszawskiej Armii Podziemnej! Uderzcie na Niemców! Udaremnijcie ich plany zburzenia budowli publicznych. Pomóżcie Czerwonej Armii w przeprawie przez Wisłę. Przysyłajcie wiadomości, pokazujcie drogi. Milion ludności Warszawy niech się stanie milionem żołnierzy, którzy wypędzą niemieckich najeźdźców i zdobędą wolność”.

Te słowa dostosowane były wyjątkowo do rzeczywistych nastrojów ludności Warszawy, a zwłaszcza młodzieży warszawskiej w ostatnich dniach lipca 1944 r. Powszechnie uważano, że oczekiwanie na upragniony rozkaz do otwartej walki z okupantem trwa zbyt długo.

30.VII w numerze 6 czasopisma „Gwardzista”, organu Dowództwa Głównego AL w Warszawie, stwierdzono:

„Wobec tych wydarzeń błędnie wszystko inne w kraju. Na życie spokojne, na interesy, na pracę, na handel dziś już nie ma miejsca. Kto Polak i patriota — chwyta za broń. Przychodzi pora powstania i mobilizacji. Przychodzi wyzwolenie, którego pragnęliśmy przez 5 lat bestialstwa niemieckiego. Nie możemy dopuścić do tego, aby tę wolność wywalczyła nam tylko armia sowiecka. Naszą dumą powinno być pokazanie całemu światu, że walczyliśmy o naszą wolność i że tylko było w naszej mocy”.

W mieście panuje nastrój zupełnej swobody, mimo że ulicami przechodzą i przejeżdżają jeszcze patroli policyjne i wojskowe oddziały niemieckie. Do miasta dochodzą wiadomości o wkroczeniu wojsk radzieckich do Otwocka, Świdra, Miłosnej i Wołomina.

31.VII na odprawie sztabowej, rozpoczętej o godz. 17.00 w domu przy ul. Pańskiej 67, gen. Bór-Komorowski otrzymuje wiadomość, że wg meldunków, które wpłynęły do płk. „Montera” — wojska radzieckie nawiązały styczność bojową z Niemcami w rejonie Wiązowny, Miłosnej, Okuniewa i na zachód od Radzymina, a ostatnie umocnienia niemieckie przed Pragą zostały przełamane w rejonie Otwocka. O godz. 17.45 gen. „Bór” wydał pułkownikowi „Monterowi” rozkaz rozpoczęcia akcji zbrojnej w Warszawie następnego dnia, tj. we wtorek, 1 sierpnia 1944 r., dokładnie o godz. 17.00.

Kończył się lipiec 1944 r., tak brzemienisty w skutki. Walczono wszędzie. Przed Warszawą były dwa miesiące bohaterskich, krwawych, samotnych zmagania z wrogiem.

ELŻBIETA DERELKOWSKA
(W tekście wykorzystano fragmenty książki Władysława Bartoszewskiego „1859 dni Warszawy”)

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Protoewangelia

Poprzednie gawędy szeroko prezentowały tragedię, jaka dokonała się w raju. Skutki upadku pierwszych rodziców przeszły na wszystkie ich dzieci. Ludzkość znalazła się w oplakanyim stanie. Trafnie pieśń adwentowa nazywa czas po upadku czasem przekleństwa Bożego, kiedy to panowała niepodzielnie śmierć i przewagę nad człowiekiem zyskał szatan, ciesząc się, że również ludzie, podobnie jak on, utracili prawo do nieba i nigdy nie będą nazywać Boga swoim Ojcem. Czy naprawdę nigdy?

Zostawieni własnemu losowi nie mieliśmy możliwości odzyskać prawa do godności dzieci Bożych. Popelniony grzech w raju pozbawił Adama i całe jego potomstwo łaski uświęcającej, a Bóg wyrządził wielką krzywdę. Czyny ludzkie po upadku nie miały już w oczach Boga tej wartości, jakie miały dobre czyny przed grzechem. Czy więc ludzie podzielią los upadłego anioła i pozostaną w stanie potępienia? Tak chciał kusiciel. Tak myślał, gdy nieszczęśliwi pierwsi ludzie dali wiarę kłamcy, a nie Stworzycielowi. Ale radość szatana była przedwczesna. Zapomniał o tym, że Bóg obok sprawiedliwości kieruje się również miłosierdziem, jeśli tylko zobaczy jedną łzę żalu. Upadli członkowie rodzaju ludzkiego, dźwigający skutki grzechu swoich pierwszych rodziców i grzechy własne, wyleją tych łez tysiące.

Bóg wie wszystko. Przewidział upadek Adama i Ewy i nasze grzechy. Z nieskończonej miłości ku swemu najdoskonalszemu dziełu na ziemi zaplanował podać rajskim winowajcom miłosierną rękę. Najpierw ukarać ich miarą sprawiedliwości i zaraz potem ratować jeszcze hojniejszą miarą dobroci. Dawny polski poeta tak śpiewa o myślach Ojca: „Bóg w Trójcy Świętej planuje w niebie, — Aby człowieka przyjąć do siebie, — Który przez grzechy niebo stracił chciał, by się do Niego wrócił dziwnym sposobem”. Jaki to plan?

Obrażony majestat Boga musi otrzymać należne zadośćuczynienie. Takie zadośćuczynienie mo-

gła dać Bogu jedynie Osoba boska. Zaplanował więc Bóg Ojciec wysłać swego jednorodzonego Syna na ziemię, aby ten w przyjętej przez siebie ludzkiej naturze złożył w imieniu nas wszystkich należne Ojcu przeprosiny: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby żaden człowiek nie zginął”. Powyższe słowa zaczerpnięte z ewangelii św. Jana tak wyraża pieśń adwentowa: „Ale Ojciec się zlitował nad nędzną ludzi dołą, — Syn się chętnie ofiarował, by spełnić Ojca wolę, — Zaraz Gabriel zstępuje i Maryi to zwiastuje, iż z Ducha Świętego pocznie Syna Bożego”.

Autor pieśni napisał: „zaraz”, ale realizacja planów nie nastąpiła szybko. Musiały minąć długie tysiąclecia a może dziesiątki tysięcy lat. Zaraz po upadku Adama i Ewy został ogłoszony wyrok na winowajców. Ale nie tylko wyrok. Przerażeni swoją winą i skruszeni pierwsi rodzice usłyszeli obok surowych słów Sędziego, słowa litościwego Ojca, zapowiadające ratunek. Oto owa pierwsza radosna po upadku nowina: „Wtedy Pan Bóg rzekł do węża: „Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie a niewiastę, pomiędzy potomstwo twoje a dziecko jej, ono zmiążdży ci głowę, a ty zmiążdżysz Mu piętę”. Słowa te wypowiedziane do szatana w obecności upadłych ludzi zapowiadają przyjście na świat wybranej przez Boga niewiasty, której Dziecko stoczy bój ze złem. W boju tym Potomek Niewiasty zwycięży całkowicie złego ducha, co wyrażają słowa: „zmiążdży jego głowę”.

Według powszechnie przyjmowanej opinii teologów katolickich jest to pierwsza na kartach Pisma Świętego zapowiedź narodzin Syna Bożego z Najświętszej Maryi Panny — drugiej, ale już bezgrzesznej Ewy. Ponieważ po grecku pierwszy znaczy „protos”, a dobrą nowinę określa się słowem ewangelia, pierwszą zapowiedź wysłania na ziemię Syna Bożego rodzącego się z niewiasty nazwano protoewangelia, czyli pierwszą dobrą nowiną o Jezusie Chrystusie. Z czasem Bóg będzie rozszerzał i uściślał obietnicę przez prorocstwa i figury mesjańskie o których będzie w kolejnych gawędach wprowadzających nas do nauki o Chrystusie.

Jezus przywróci upadłej ludzkości najważniejsze dary: przyjaźń z Ojcem i prawo do nieba. Ograniczy wpływ szatana na świat. Nie zniesie śmierci ciała i innych kar związanych z grzechem i prawami natury. Własną śmiercią i zmartwychwstaniem pokona jednak ludzką śmierć i zapewni wszystkim ludziom zmartwychwstanie.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

„Pokój mój daję wam”

którzy współcześni politycy hołdują starej, ale fałszywej zasadzie: chcesz pokoju, gotuj wojnę. Dążą oni do utrzymania pokoju strasząc wojną, gromadząc wielkie arsenały broni masowej zagłady. Myślą więc o pokoju w sensie politycznym jak o stanie, w którym wprawdzie nie toczy się, czy nie będzie się toczyć wojny, ale możliwość takiej wojny, ciągły strach przed nią spędza sen z powiek wszystkim ludzi na świecie. Pragniemy, nie wdając się w dalszą analizę tego tzw. pokoju politycznego, przypomnieć słowa naszego Zbawiciela Pana Jezusa, który powiedział: „Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam. Nie tak jak daje świat, Ja wam daję” (J. XIV, 27). Świat, politycy mówili i mówią o pokoju politycznym. Pan Jezus nie o takim pokoju myślał. Pan Jezus żądał i żąda w wypowiedzianych słowach całkowitego pokoju, pokoju między narodami i państwami, między ludźmi, pokoju w każdym człowieku! Pan Jezus chciał i chce, aby ludzkość cała stała się jedną miłującą się rodziną. Chciał i chce, aby każdy naród, jako integralna część ludzkości tworzył taką miłującą się rodzinę, która równocześnie w innym narodzie czy państwie widzi podobną rodzinę i zgodnie z nią współżyje i współpracuje. Pan Jezus chciał i chce, aby i w naszym domu, w Polsce, panował ten pełny pokój! Pokój między Polakami i pokój w każdym Polaku!

Pokój w każdym człowieku, w każdym Polaku według naszej chrześcijańskiej, katolickiej religii to doskonalenie swojej osobowości, rzetelne wypełnienie swoich obowiązków, unikanie wszelkiego rodzaju środków odurzających; to pomoc bliźnim będącym w potrzebie, a zwłaszcza tzw. uzależnionym — alkoholikom i narkomanom; to troska o wzajemne zrozumienie się, zgodne współżycie, pożyteczna współpraca w dobrych poczynaniach, ale i w przeciwstawieniu się złu.

Można by mnożyć nasze prawa i obowiązki, ale wypełnienie choćby tych, wyżej przytoczonych wystarczy, aby zapanował w nas pokój wewnętrzny, o którym mówił Jezus Chrystus. Gdyby taki ład wewnętrzny, taki szacunek i miłość do drugiego człowieka ogarnęły serca wszystkich ludzi na świecie, nie potrzebowalibyśmy się bać wojen, bo wojny nie byłyby możliwe. Polska, Ojczyzna nasza, wiele dotąd czyniła i czyni nadal dla uratowania i upowszechnienia pokoju w świecie. Skonsolidowana społecznie i politycznie, a gospodarczo coraz samodzielniejsza i coraz bardziej samowystarczająca, będzie mogła jeszcze wydatniej i skuteczniej pracować nad zgodną współpracą narodów dla dobra całej ludzkości.

Wzywamy wszystkich polskokatolików, owszem również wszystkich wierzących w Boga Polaków w Kraju i w świecie, aby starali się wciąż realizować w życiu i w pracy ten głęboko chrześcijański nakaz Boży o powszechnej miłości. Kościół Polskokatolicki, kierując się w swojej misji Przykazaniem „miłości Boga nade wszystko, a bliźniego, którym jest każdy człowiek, jak siebie samego”... (Moj. 19,18; Mar. 12, 29—32) popiera i szerzy hasła miłości między wszystkimi ludźmi, pokojowego współżycia i współistnienia między narodami nawet o odmiennych ustrojach. Urzeczywistnienie treści tego przykazania będzie dowodem, iż w nas i przez nas działa Jezus Chrystus, a stan pokoju, który On daje, rozciągnie się na pokój między ludźmi i narodami, przyniesie ze sobą zgodne współżycie i współpracę wszystkich ludzi na całym świecie. a więc także pokój w sensie politycznym. Duchem Chrystusowego Pokoju dającego życie, pragniemy ożywić wszystkich, byśmy wspólnie podjęli wysiłek bu-

żenia sumień dla utrzymania najcenniejszego tego Bożego daru, pokoju, któremu zagraża możliwość rozpętania nuklearnej zagłady.

Jakże wymowne i pełne głębokiej treści są słowa wypowiedziane przez organizatora naszego Kościoła w Ameryce, Kanadzie i Polsce, Biskupa Franciszka HODURA: „...Pan Bóg pobudza ciągle ludzi, aby inne tworzyli społeczeństwo to jest Kościół Święty, który Chrystus Pan założył dla dobra duchowego, moralnego, to jest dla uszczęśliwienia człowieka na tym świecie i poza grobem. Zadaniem Kościoła jest leczenie słabego człowieka tak pod względem cielesnym, jako też duchowym, a czyni to przez podawanie ludziom tych środków, które Jezus Chrystus ustanowił, a zwłaszcza w ostatnich dniach swego ziemskiego żywota. A więc przez Słowo Boże, przez Sakramenty POKUTY, EUCHARYSTII i przyjmowanie darów Ducha Świętego” (Kazania Biskupa Hodura — 1977 s. 120).

„...Starajmy się Jego Prawa Święte poznać coraz lepiej i coraz dokładniej je wypełniać, a możemy być pewni, że Chrystus Pan zapewni nam na tym świecie pokój duszy, pokój wewnętrzny, POKÓJ DLA LUDZKIEGO SPOŁECZEŃSTWA, a po śmierci darzyć nas będzie wiekiustym szczęściem, zbawieniem wiecznym” (s. 121), bo sam Pan Jezus zapewnia nas: „Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam. Nie tak jak daje świat, Ja wam daję” (J. XIV, 27).

„Laska Pana Jezusa Chrystusa i miłość Boga i społeczność Ducha Świętego niech będzie z Wami wszystkimi. Amen” (II Kor. XIII, 13).

Warszawa, 1986-04-10





Miała mamę, tatę, babcię,
i mieszkała w Zamku,
co stał piękny i wspaniały
w Królestwie Poranku...

Tata-Brzask był królem,
Mama — Królową Świtania,
więc Śnieżynka zapragnęła
Gwiazdą być Zarania...

Wieczorne DOBRANOCKI

Przyszła nocka raz cichutko,
puka do okienka:
— Opowiedzieć ci bajeczkę,
Czy już śpisz, maleńka?

Nie śpisz jeszcze, mały skarbie?
Nie chcesz zamknąć oczek?
Więc opowiem ci króciutkich
kilka „dobranoczek”...

Była, żyła w jednym kraju,
gdzieś bardzo daleko,
tycia, mała okruszynka
bielutka jak mleko...

Wszyscy bardzo ją kochali
i zwali Śnieżynką,
bo — jak ty, mój skarbie mały,
— też była dziewczynką...

Wyszła w niebo o północy,
doszła do Księżyca —
i nie mogąc znaleźć drogi
— lśni przy nim do dzisiaj...

Tata z Mamą jej szukają
całymi dzionkami
— lecz promyki Słońca kryją
ją przed ich oczami...

Lecz odnajdą ją niedługo,
póki ciemna nocka,
będzie radość, będzie ranek...,
I skończona „dobranocka”...

Druga — o czym innym będzie
niż ta bajka pierwsza,
będzie krótka i cichutka
jak cykanie świerszcza...

Cyt.. cyt.. za górami,
Cyt.. cyt.. za doliną,
W maleńkim ogródku
rosło dzikie wino...

Kto tylko spróbował
choćby jedno gronko —
zmieniał się w ptaszynę
i fruwał wprost w słonko...

Przy ogródku mieszkał
kruk-czarodziej stary,
co pilnował wina
poprzez chatki szpary...

W chatce mieszkał chłopiec
ze swoją babunią:
raz zjadł owoc wina...
w ptaka zmienił się... i zginął...

Cyt.. cyt.. nie płacz,
biedna babuleńko...
Rozpacz twoją widzi
Kruk poprzez okienko...
Już zwołał do siebie
czarodziejskie moce...
Cyt.. cyt.. skrzydłem machnął...
I — powrócił chłopiec!

Radość w małej chatce
kwitnie znowu już...
Śpij więc, śpij, maleńka...
Zmruż swe oczka, zmruż...

E. LORENC

— Będziemy się bardzo śpieszyli z powrotem — mówiła ciotka.

— A jeśliby one przyszły tu same, to się nimi zajmiesz, prawda?

— Tak.

— No, to już idę.

Trzasnęły drzwi i Piotruś został sam. Kotka odeszła razem z gospodynią. Kiedy krzyknął na nią: Pamelo! — nawet się nie obejrzała.

Chłopiec siedział na ławie, pograżony w smutnych myślach. Wiedział, że Pamela go lubi. Niestety, lubiła go za mało, żeby z nim zostać. Teraz jest widno i nic złego się nie dzieje, ale potem przyjdzie mrok... Nagle za progiem rozległo się ciche miauknięcie. Piotruś podniósł głowę nie wierząc własnym uszom.

KIWAJ

Zrobiwszy wiatraczek oraz domki (bardzo ładne — miały dachy z kory brzoźowej), Piotruś poczuł, że już dłużej w izbie nie wytrzyma. Któż wie, czy Kasia i Trusia nie idą właśnie do Domu pod Topolą? Trzeba koniecznie wyjść im naprzeciw.

— Pamelo, pójdziesz ze mną na spacer — powiedział stanowczo i zdjąwszy kotkę z kolan,

I. JURGIELEWICZOWA

O chłopcu, który szukał domu



postawił ją na środku izby. Przez chwilę trwała bez ruchu, czekając by usiadł i wziął ją z powrotem. Kiedy skierował się w stronę drzwi, spojrzała na niego z urazą i zaczęła machać ogonem.

— Nie obrażaj się, królowo, i chodź ze mną. Zobaczysz, jak będzie przyjemnie.

Próby Piotrusia nie zdały się na nic, Pamela chciała spać i postanowiła, że będzie spać. Wskoczyła na ławę i zwinęła się w kółko.

„Pamela robi tylko to, co jej się podoba — myślał Piotruś idąc przez podwórze — widocznie już taka jest. Ale ja ją i tak lubię”.

Z podwórza skręcił ścieżką wiodącą na Tarninowe Wzgórze, postanowił bowiem wyjść na lepszą drogę. Tymczasem rozglądał

się po polach, nad którymi latały wrony, i po krzakach, w których poświsływały sikory. Szedł rażno myśląc o tym, że przed paru dniami zobaczył za zakrętem drogi ciotkę Martę, a dziś zobaczy tam może dwie małe dziewczynki, które trzeba będzie otoczyć opieką.

Nagle chłopiec zatrzymał się, a potem zaczął iść bardzo ostrożnie: w bruzdzie, niedaleko ścieżki, coś się ruszyło. Co to mogło być? Zajac? Łasica? Ach, nie — to przecież po prostu pies. Ma kudłatą, białą sierść i czarny łeb. Ale dlaczego leży na śniegu?

Było w tym coś tak niepokojącego, że Piotruś zatrzymał się i zawołał z cicha:

— Piesku, pieseczku!

Biedne stworzenie drgnęło. Puszysty ogon uniosł się trochę nad ziemię i usiłował wykonać

ruch powitania. Chłopiec rzucił się naprzód i klęknął przy leżącym. Pomyślawszy, że pies jest ranny, obmacał go ostrożnie. Rany jednak widać nie było, za to pod gęstym futrem, tuż pod skórą, sterczały kości. Pies umierał z głodu.

— Słuchaj! — zawołał Piotruś zrywając się. — Zaraz przyniosę ci jeść. Ale tymczasem nie wolno ci umrzeć, rozumiesz? Musisz poczekać! Musisz!

Puścił się pędem do domu i wpadł do izby trzaskając drzwiami. Nie lubiąca hałasu Pamela spojrzała na niego z wyrzutem.

— Śpieszę się strasznie, Pamelo! — Piotruś chwycił kawałek chleba i już biegł z powrotem. Kiedy skręcił w stronę bruzdy, zauważył, że czarne ucho psa uniosło się lekko do góry.

— Zdażyłem! Ach, jak to dobrze!

Przykucnął na śniegu i zaczął łamać chleb. Głodne oczy wpatrywały się w niego uporczywie, ogon poruszał się nieznacznie, ale bez przerwy. Poczawszy jedzenie pies dzwignął się. Po paru kęsach spróbował się podnieść.

cdn



Rozmowy z Czytelnikami

Wśród mnogości ważnych problemów o zasięgu ogólnosięciowym, czy nawet zawężających się do skali jednego narodu, którymi interesują się współcześni ludzie, bardzo często nie potrafią oni dostrzegać problemów jednego człowieka. Większym zainteresowaniem cieszą się nawet zwierzęta. Smutne refleksje na ten temat snuje w swym liście p. Antonina R. ze Słupska. Jej zaś słowa tchną wielkim osobistym zawodem, jakiego od ludzi doznała. Toteż dzieląc się z nami swoimi doświadczeniami, pisze między innymi:

„Bardzo często można dziś spotkać ludzi okazujących życzliwość zwierzętom, z czego należy się cieszyć. Równocześnie jednak jakże rzadko dostrzegają oni problemy innych ludzi, zapominając o napomnieniu Chrystusa, wyrażonym w słowach: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych braci moich, mnie uczyniliście” (Mt 25,40). Tę fundamentalną prawdę moralności chrześcijańskiej przypomnieli kiedyś wielki patriota, ks. Piotr

Scięgienny, mówiąc: „Miłość ku Niemu (Bogu), będą (ludzie) okazać braciom swoim”... Pięknie też pisał na ten temat Luciusz Annaeus Seneka (Młodszy): „Trzeba żyć dla drugich, jeśli chcesz żyć dla siebie”.

Jednak te i inne nawoływania, przez wielu współczesnych ludzi nie są brane pod uwagę. Świadczą o tym najlepiej dominujące w wielu dziedzinach egoizm i znieczulica. Miał zatem słuszną filozof Russel, gdy pisał: „Stoimy na brzegu oceanu i wołamy w noc, w pustkę. Czasem odpowie głos tonącego”. Jednak żaden głos nie odpowiedział na moje SOS, gdy ubiegłej zimy przymierałam głodem i kostniałam z zimna w nieogrzewanym pomieszczeniu...

Dopiero ostatnio Wydział Spraw Lokalowych naszego miasta przydzielił mi garsonierę, w której gdy zamieszkałam, po raz pierwszy w życiu będę mogła użyć słowa „dom”. Dotąd bo wiem była tylko tułaczka po obcych kątach, upokorzenie i cierpienie, połączone z pragnieniem własnego mieszkania, w którym przynajmniej częściowo spełni się moje marzenie o domowym cieple.

A teraz kilka słów o sobie. Jestem w wieku średnim. A ponieważ nie chodzę, jestem całkowicie uzależniona od innych. Dlatego tym bardziej trudno mi zrozumieć, że wielu ludzi — uważających się za religijnych — potrafi obojętnie przechodzić obok cierpienia ludzkiego. Słyszałam o różnych zgromadzeniach religijnych i zakonach, których członkowie żyją w odosobnieniu, zamiast iść w świat i pomagać cierpiącym. Muszą więc przyznać rację Boro wskiemu, który analizując to co się na świecie dzieje, napisał: «Nie ma piękna, jeśli w nim leży krzywda człowieka. Nie ma prawdy, która krzywdę pomija. Nie ma dobra, które na nią pozwala».

Oto kilka refleksji człowieka samotnego. Byłabym wdzięczna, gdyby Redakcja udostępniła je swoim Czytelnikom. Może to jeszcze bardziej uczuli ich na potrzeby bliźnich”.

Droga Pani Antonino! Całkowicie podzielam Pani spostrzeżenia i odczucia. Bowiem współcześnie — jak chyba nigdy dotąd — wielu ludzi zasklepiło się w swoim egoizmie i przez znieczulicę zobojętniało, nie dostrzegając nikogo obok siebie. Często potrafią, jak to Pani trafnie zauważyła, otaczać czując opieką swoje „czworonogi”, nie zauważając potrzeb ludzkich. Najbardziej zaś bolesne jest chyba to, że wielokrotnie postępują tak ludzie uważający się za wierzących i praktykujących chrześcijan.

Tymczasem chrześcijaństwo jest religią miłości. Wynika to jednoznacznie ze słów Zbawiciela, który w wielkoczwartkowy wieczór powiedział: „Nowe przykazanie daję wam, abycie się wzajemnie miłowali, jak Ja was umiowałem... Po tym wszyscy poznają żeście uczniami moimi, jeśli miłość wzajemną mieć będziecie” (J 13,34—35). Jednak miłość Boga nierozdzielnie łączy się z miłością bliźniego. Przypomina to Apostoł, gdy pisze: „Jeśli kto ma dobra tego świata, a widzi brata w potrzebie i zamyka przed nim serce swoje, jakże w nim może mieszkać miłość Boża?” (1 J 3. 17). O konieczności łączenia wiary z uczynkami przypomina również inny Apostoł w słowach: „Cóż pomoże, bracia moi, jeśli ktoś mówi, że ma wiarę, a nie ma uczynków? Czy wiara może go zbawić? (Bo) jeśli brat lub siostra nie mają się w co przyodziać i brakuje im powszedniego chleba, a ktoś z was powiedziałby im: „Idźcie w pokój, ogrzejcie się i nasyćcie, a nie daliby im tego, czego ciało potrzebuje, cóż

to pomoże? Tak i wiara, jeśli nie ma uczynków martwa jest sama w sobie” (Jk 2,14—17). Wszelkie komentarze są tutaj zbyteczne.

Naprawdę trudno jest mi zrozumieć jak się to stało, że w tak ruchliwym mieście jest Słupsk, nikt nie zainteresował się losem Pani podczas ubiegłej zimy. Przecież chyba obok Pani mieszkają inni jeszcze lokatorzy. I gdyby nawet sami nie mieli czasu lub ochoty pospieszyć z pomocą samotnej i chorej sąsiadce, mogli przecież powiadomić Polski Komitet Pomocy Społecznej, Polski Czerwony Krzyż lub też najbliższą parafię. Te zaś instytucje zapewniłyby Pani konieczną opiekę oraz dostarczyły opał i żywności. Mam jednak nadzieję, że skoro władze administracyjne przyznały Pani odpowiednie mieszkanie, zadbały również o przydzielenie opiekunki społecznej i koniecznych do życia środków. Serdecznie gratuluję Pani oraz życzę poprawy zdrowia i dobrego samopoczucia w nowym mieszkaniu.

Korzystając ze sposobności chciałbym zachęcić wszystkich naszych Czytelników, by zawsze mieli oczy otwarte na potrzeby ludzi samotnych i chorych, ze swego otoczenia. Stanie się to bowiem okazją do pełnienia uczynków miłosierdzia chrześcijańskiego. W ten bowiem sposób zasłużymy sobie usłyszeć w dniu ostatecznego rozrachunku pełne pociechy słowa Zbawiciela: „Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, odziedziczcie Królestwo, przygotowane dla was od założenia świata. Albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść, pragnąłem, a daliście mi pić, ... byłem chory, a odwiedziście mnie” (Mt 25,34—36).

Łączę dla wszystkich Czytelników pozdrowienia w Chrystusie

DUSZPASTERZ

„Ku pamięci” — czyli o sposobie jej używania

(4)

Już Montaigne twierdził, że „uwaga jest dłużym pamięci”. A zatem uwaga i koncentracja jako kolejny element „sposobu użycia” pamięci. Nauczyciele powtarzają często: uczeń uważający w klasie umie już połowę lekcji zadanej do domu. Łatwiej zapamiętujemy jakiś tekst, wykład, wyjaśnienie, jeśli słuchaliśmy go z uwagą. Wiele jest różnych testów i ćwiczeń, często w formie rozrywkki, które ćwiczą naszą pamięć i uwagę — na przykład znajdowanie różnic między dwoma prawie identycznymi obrazkami, czy zmiana miejsc położenia albo zamiana przedmiotów ułożonych na stole, podczas gdy grający odwraca się lub wychodzi z pokoju, aby później spróbować odtworzyć stan pierwotny. Można też spróbować innego ćwiczenia: obserwować przez chwilę jakiś przedmiot, na przykład klucz, schować go i

spróbować narysować z pamięci. Można też wykorzystywać w sposób „naukowy” stanie w różnych kolejkach: staramy się zapamiętać jak najwięcej szczegółów wystawy sklepu, przed którym stoimy, odwracamy wzrok i odtwarzamy tę wystawę w pamięci — a później sprawdzamy naocznie stopień sprawności naszej pamięci... Jest to znakomity sposób na skracanie czasu „kolejkowego”, ze świadomością, że tego czasu całkowicie nie tracimy. I jeszcze jedna ważna sprawa: powtarzanie, ciężka, ale niezbędna praca przy zapamiętywaniu.

Od pewnego czasu dzieci mniej uczą się w szkole na pamięć — niektórzy uważali to zresztą za zajęcie ogłupiające. Czy jednak tak rzeczywiście jest? Jakże wielu przedstawicieli starszego pokolenia może dziś jeszcze, po kilkudziesię-

ciu latach, cytować niezliczone wiersze poematy klasyczne, prawe i lewe dopływy rzek i wyjątki ortograficzne. A więc — jest to doskonały trening i usprawnianie pamięci w połączeniu z pewnymi wymiernymi korzyściami. Te nagromadzone w czasach szkolnych pojęcia są bowiem niezastąpioną bazą kulturową. Nie zawsze można do książki zajrzeć — często trzeba posługiwać się tym, co z zawartości książki zostało w głowie. A więc jednak powtarzanie, tylko nie byle jak. Dla doskonalszego zapamiętania trzeba między kolejnymi powtórzeniami przewidzieć przerwę i zostawić czas na pracę podświadomości. Zobaczycie, jak wiele może ona zdziałać, gdy po takiej przerwie znów sięgniecie po tekst.

A więc zrozumienie, uwaga, dokładność i powtarzanie — to klucze pamięci. Pamiętajcie, że najlepszym okresem do pracy jest rano, kiedy mózg jest naprawdę świeży, ale też, że korzystne jest przejrzanie lub przeczytanie danego tekstu wieczorem, tuż przed zaśnięciem, aby zostawić czas naszej podświadomości, czynnej również w czasie snu.

A oto, na zakończenie, kilka rad dla uczniów i studentów:

1. Wiedźcie przede wszystkim, że rozwój inteligencji i wiedzy jest proporcjonalny do uwagi.

Korzystniej więc jest uważać i zapamiętywać przez czas dłuższy, podczas cyklu wykładów, niż czekać na sesję egzaminacyjną i dopiero wtedy zacząć „kucie”.

2. Przyzwyczajajcie się do pracy z piórem w rękę: gdy czegoś się uczycie, notujcie trudne słowa, formuły, cyfry — zapamiętacie je wówczas łatwiej.

3. Nie uczcie się w ostatniej chwili w dniu kolokwium czy egzaminu. Niemiecki psycholog C. Ebbinghans udowodnił, że najskuteczniej zapamiętuje się dany tekst, kiedy przeczyta się go dwa — trzy razy, odłoży na jakiś czas i dopiero potem doń wróci.

4. Kiedy nadchodzi moment egzaminu i wykazania się pamięcią — nie wpadajcie w panikę przed białą kartką i nie przypominajcie sobie na siłę jakiegoś zapomnianego szczegółu. Zaczynajcie od notowania tego wszystkiego, co pamiętacie, a „czarne dziury” w pamięci „zacierają się” same. Zaufajcie sobie i swojej pamięci. Jeśli uczycie się serio, jeśli stosowaliście nasze reguły „gry w pamięć” — mało jest prawdopodobne, żeby opuściła was właśnie w najważniejszym momencie.

A więc dbajmy o naszą pamięć, a będziemy zbierać jej owoce. Precz z czarnymi dziurami pamięci!

(Na podst. „Femme pratique” tłum. i oprac. ed)

— Co oni mówią — spytała.
 — Proszę, żeby pani wśród nich została na zawsze
 — Zostanę, zostanę! Powiedz pan.
 Stary Sawgard postąpił o krok i ozwał się:
 — Panoczku, proszę panię powiedzieć, żeby nas kochała, jak
 ojcowie kochali; żeby na ich wzór rządziła.
 Marek przełożył orację. Przez łzy spojrzęła na siwego sługę, bez
 namysłu objęła go za szyję i uściśnęła z całego serca.
 Stary stracił głowę. Tacę z chlebem oddał Markowi a sam, jak
 długi, runął jej do nog; tłum zahuczał zapalem i cisnąć się począł
 do niej. Łody były przełamane, gdzieś w głębi ozwała się włościań-
 ska kapela. śmiano się i szlochano na przemian, całowano ją po
 rękach, chcieli nieść do domu, aż wreszcie sił jej zabrakło —
 obejrzała się o pomoc Marka.
 Zrozumiał, rzekł słów kilka i wnet ciżba się rozstała na dwie
 strony, zostawiając jej przejście wolne aż do ganku. Wsunęła rękę
 pod ramię olbrzyma i szli tym szpalerem powoli, wśród ciągłych
 okrzyków.
 W pół drogi zaedwie przypomniał sobie Czertwan Marwita i po-
 szukiwał go oczyma. Amerykanin uciekł od owacji. Jego nerwy,
 miłujące spokój, skryły się pod opiekuńcze skrzydła domu. Chciał
 wejść, ale na progu trafił na głuchego Filemona, który sztywny,
 w swej odwiecznej liberii trzymał na poduszce pęk kluczy i rolę
 swą szambelana traktował najzupełniej serio. Do grodu tego, gdzie
 stróżował dwadzieścia lat, miał wpuścić córkę i kasztelanę —
 pierwszej nikogo.
 — Otwórz panu! — krzyknął mu ktoś w samo ucho głosem do
 grzmotu zbliżonym. Otrząsnął się, jakby mu proponowano grzech
 śmiertelny.
 — Pan zamknął odchodząc i powiedział: otworzysz tylko Orwi-
 dom! — wymówił bezzębnymi ustami, z kamiennym uporem, i dodał
 dla większej mocy. — i Czertwan tak samo mówili! Otworzy pa-
 nienka, niech obcy czeka.
 Marwitz zrezygnowany założył ręce na piersi i czekał, oglądając
 ciekawie stroje włościan, liberię służby, falowanie tłumy na pod-
 wórzcu i młodą parę zbliżającą się powoli do podjazdu.
 Takich rumieńców i rozpromienienia nie widział na twarzy Irenki.
 Wyglądała wyższa, dumniejsza i nad wyraz szczęśliwa.
 „Chciałbym, żeby ją mój ojciec taką zobaczył! Byłby dopiero
 rad” — pomyślał uśmiechając się z zadowoleniem.
 Filemon postąpił parę kroków, jak mumia pod prądem galwa-
 nicznym. Poczzerwieniał mu nos i roziskrzyły się oczy; doczekał się
 Orwidów.

— Stary emeryt, sługa jeszcze pani dziadka! — szepnęła Marek
 — proszę uszczęśliwić go i własnoręcznie otworzyć drzwi swego
 domu!
 Wzięła klucze. Zamek zgrzytnął, Marek rozwarł podwoje.
 — Daj Boże pani w starym ojców domu ich cnoty i szczęście!
 — rzekł uchylając głowę.
 — No, a teraz wolno mi już wejść, stary? — zagadnął Marwitz
 do dumii służbowej, naturalnie bez żadnego skutku.
 — Daremny trud! — rzekł Marek — on nic nie słyszy!
 — Ty tu, Clarke? chodźcie! — zawołała panna Irena.
 — Dobrze, iż raczyłaś sobie przypomnieć moją egzystencję.
 — Daruj, mój drogi, ale tak wzruszona i zajęta! Panie Czertwan,
 ja bym chciała ugościć tych ludzi!
 — Wiedziałem o tym! Mają przygotowane jedło i napój! Niech
 pani pomyśli o sobie i wypoczynku.
 — Oh, dziękuję panu, że pan się tam znalazł na wstępie. Myśla-
 lam, że się rozplacę z żalu, żem obca, i z wrażenia na ten widok!
 Oh, jekżem szczęśliwa i wdzięczna panu!
 — Za cóż mnie? spełniłem swój obowiązek! Iry! — zauważył
 Marwitz, rozbiegając się powoli z płaszczem i oddając go w ręce
 Filemona. — Tam, u nas, byłaś zawsze silna, zdrowa i spokojna!
 O, jakież oryginalne meble!
 — A prawda! Proszę mi mój dom pokazać, panie Czertwan.
 — Panoczku — ozwał się Filemon tonem, który miał być kon-
 fidencjonalny, a brzmiał jak hukanie w puszczy — tyleczko przy-
 jechał do pana parobek z Jurgiszek. Stara pani chora, panienka
 bardzo prosi pana!
 Marek zaniepokoił się widocznie. Stał pomyślał chwilę i zwró-
 cił się do swej młodej pryncypalki:
 — Muszę odjechać na godzin parę. Pani raczy darować. Chory
 mnie potrzebuje.
 Spojrzała badawczo, z niezadowoleniem...
 — Czy to ktoś chory z pańskiej rodziny? — spytała.
 — Nie, pani!
 — Cóż on mówił, ten stary?
 — Sąsiadka Poświcia, ociemniała wdowa, zaśląbla. Wzywa mnie!
 — Niech pan wraca prędko! Ja tu bez tłumacza nie dam rady.
 Będę czekać z obiadem.
 — Dziękuję mogę dłużej zabawić. Może wrócę w nocy...
 — Ach, jakież pan dobroczynny!...
 — Czy tam tylko mieszka ociemniała wdowa? Nikt więcej? —
 zagadnął Marwitz podejrzliwie.

POZIOMO: 1) robaczek świętojański, 5) poczet dowódcy, 10) pod-
 stępne działanie, 11) ochrona, ubezpieczenie, 12) odgłos wozu jadące-
 go po twardej nawierzchni, 13) rezerwuar, 15) pragnienie, dążenie
 do czegoś, 16) mityczny lotniarz, 19) wojsko tatarskie, 21) roślina pas-
 tewska, 25) ma wyższe wykształcenie techniczne, 26) cudak, oryginał.
 28) twórca serialu tv „Polskie drogi”, 29) ojczyzna reniferów, 30)
 degustator win, 31) epopeja narodowa Hindusów.

PIONOWO: 1) niepowszedni dzień, 2) sprawa do załatwienia, 3)
 „Ogniem i mieczem” + „Potop” + „Pan Wołodyjowski”, 4) sąsiad
 Iranu, 6) efekt odbicia się od ziemi, 7) murawa, 8) pirat, 9) hokeista
 na trawie, 14) część samochodu, 17) konflikt, niezgodność, 18) odrobi-
 na, 20) po zniwach, 22) szczególne nabożeństwo, 23) liana, 24) ósmy
 dzień od jakiejś daty, 27) pożądana w cierpieniu.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania
 się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocz-
 tówce: „Krzyżówka nr 28”. Do rozlosowania nagrody książkowej.

Rozwiązanie krzyżówki nr 21

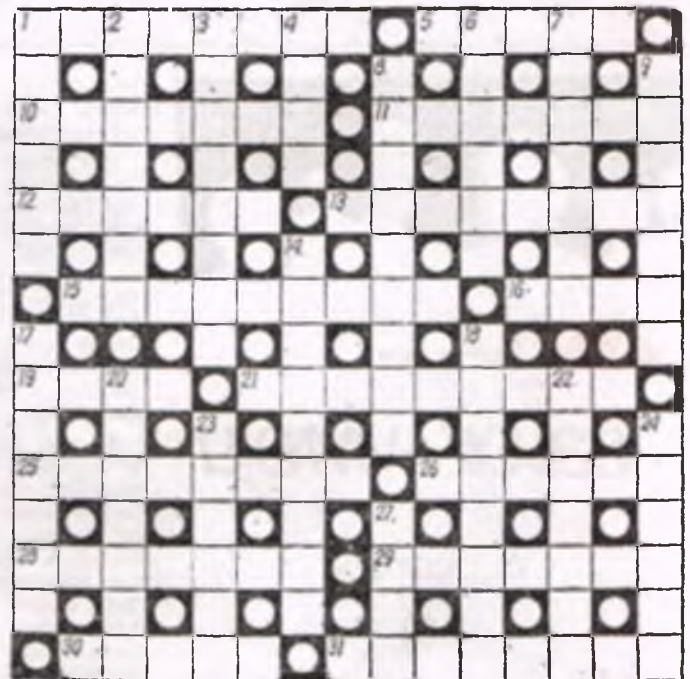
POZIOMO: Lotyszka, Iraki, Warykan, Almaata, cyrkon, starosta, ładownica,
 unia, Alpy, konkurent, Sokrates, Nelson, tramwaj, Pułaski, fauna, pruderia.

PIONOWO: Łowicz, Tataraka, saksofon, kant, rymarz, klakson, kantyczka,
 tatarak, Indonezja, Parsęta, przekład, pokraka, nesaser, Kalwin, angina, spór.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 17 nagrody wylosowali: Józef
 Szmeterling z Poznania i Wiesław Tokarczyk z Koźlic.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 28



rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółczesna Towarzystwa Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Ko-
 legium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 43-04-04, 43-11-20; admini-
 stracji: 43-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł.
 Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych - instytucji i zakładów pracy - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w mia-
 stach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają
 prenumeratę w tych oddziałach; - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW
 „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich aplikują prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fi-
 zycznych - indywidualnych prenumeratorów - osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddzia-
 łów RSW „Prasa-Książka-Ruch” aplikują prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; - osoby fizyczne zamieszkałe w miastach - siedzibach Oddziałów RSW
 „Prasa-Książka-Ruch” aplikują prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawców odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują
 używając „blankietów wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW
 „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kierownictwa Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1133-20145-139-11. Prenu-
 merata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji
 i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; - od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; - do
 dnia 10-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skra-
 cenia materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Sm. 10/12. Nakład 25 000. Z. 434. P-72.

MARIA RODZIEWICZÓWNA



— Obcy weźmie Poświcie, sprzeda, wróci do siebie za morza! Ziemia przepadnie na marne i na marne pójdzie praca dwóch pokoleń!...

Los go dziwnie prześladował, i to w tym właśnie, co kochał nade wszystko.

Ponuro spojrzął na Amerykanina, Wydał mu się w tej chwili zbrodniarzem! Odebrać miał Zmudzi kawał ziemi. Dla Marka nie było w świecie gorszego przestępstwa. Torturowałby za nie!

VI

Wiosna była w całym rozkwicie. Kwitły bzy, sady, smukłe narcyzy. Powietrze dyszało ciepłym i wonnym tchnieniem przyrody.

Pod wieczór długiego majowego dnia powóz toczył się szybko traktem rosieńskim, wioząc do ojcowizny zamorską dziedziczkę.

Spasione konie piana były okryte; spieszyły do domu przed zmróciem. Panna Irena rozglądała się ciekawie po okolicy, która wypiastowała jej dziadów i pradziadów; obok niej rozglądała się też Marwitz.

— Natura dała, co mogła — mówił — ludzie nie dodali nic nad konieczną potrzebę. Żeby to u nas?

— Czy blisko Poświcie? — zagadnęła dziewczyna siwego stangreta.

Obejrzał się, pomarszczona twarz jego wyrażała daremną chęć zrozumienia, spojrzęła na równie starego lokaja.

— Supranti, kumaj? — pytał (Rozumiesz, kumie?)

— Ne suprantu! — odpari kum.

A Poświcie zbliżało się coraz bardziej. Przez wioski i osady górowały topole i drzewa parku, wszystko świeże, zielone — niby ubrane od święta na przyjazd właścicielki.

— Czertwan na nas czeka niecierpliwie — ozwała się znowu panna Irena.

Zapewne. Stary prawnik mi mówił, że go ojciec prawie zmusił do objęcia zarządu. Kazał mu czekać i pracować dziesięć lat.

— Już w Kownie chciał zdawać rachunki — uśmiechnęła się — ledwie uprosiłam, żeby jakiś czas jeszcze pozostał. Patrz, jaki to ładny dwór. Może to Poświcie?

— Prawdopodobnie, bo zjeżdżamy jeszcze na gorszą, boczną drogę. To przypomina nasze puszcze przed dwudziestu laty. Pierwszym twoim czynem powinny być szosy...

W tej chwili lokaj z furmanem obejrzeni się na młodą panią i uchyliłi czapek.

— Poświcie! — ozwali się z uśmiechem.

Dziewczyna stanęła w powozie, uśmiechnięta, zarumieniona wzruszeniem. Szybki oddech rozchylił koralowe usta, wiatr wieczorny rozwał ciemne włosy, oczy piwne promieniały skrami złotymi. Drżała ciałem całym.

Brama szeroko otwarta, opleciona była zielenią, dziedziniec natłoczony ludem wioskowym, na przedzie stała cała służba odświętnie przybrana, a stary ekonom, Sawgard, który jeszcze dziada jej pamiętał, trzymał na złoconej tacy bochen żytniego chleba i sól.

Powóz stanął. Tłum się zakolysał jak fala, zahuczał stłumionym szmerem. Dziewczynie łzami nabiegały oczy, pierwszy raz straciła pewność siebie. Sawgard zbliżył się do stopnia, odkrył siwą głowę i schylił się do jej kolan.

Panna Irena usunęła się i wyskoczyła na ziemię. Rozpacz mignęła w jej oczach. Spojrzała po tłumie tym, który ją witał, przyjmował całym sercem w dom pradziadów, i nie rozumiała ich słów, ani odpowiedzieć nie mogła.

— Nie mogę im rzec, jakam wdzięczna, jak im dobrze życzę!... — wyszeptała żałośnie, słuchając przemowy starego ekonomy.

Wtem ktoś stanął za nią. Obejrzała się. Postać Marka wyrosła jak z ziemi. Stał też z odkrytą głową, ubrany świętecznie, jakby się uważał za jednego z jej sług i witał głębokim ukłonem.

Odetchnęła na widok znajomego wśród tych wszystkich, podała mu rękę i pociągnęła ku sobie.

— Niech pan im podziękuje za mnie! Bardzo serdecznie! Proszę powiedzieć, że im nie zapomnę nigdy tego przyjęcia.

Podniósł głos swój doniosły. Tłum słuchał, potem odpowiedział zmieszany, gromadnym okrzykiem.



abc...

savoir-vivre'u

W podróży

(10)

Wakacyjne podróże nie zawsze odbywamy pociągiem. Trasy odleglejsze, np. międzynarodowe często pokonujemy środkami komunikacji lotniczej. W samolocie obowiązują na ogół te same zasady grzeczności co w pociągu. Odpada tu jednak problem tłoku, bagażu, ustępowania miejsca itp. Dochodzą inne — ot, chociażby lęk przed pierwszym w życiu lotem, niepokój o przesiadkę na obcym lotnisku czy obawa przed chorobą morską. Biorąc to wszystko pod uwagę, warto przestrzegać pewnych zasad, które i nam samym mogą ułatwić debiutancką podróż. Lęk warto przewyciężyć, tłumacząc sobie, że prawdopodobieństwo katastrof zdarza się w lotnictwie komunikacyjnym dość sporadycznie; obawę przed przesiadką uznać za nieuzasadnioną, gdyż w podobnej sytuacji znajduje się

przecież wielu pasażerów, zaś kaprysem żądka pabobiec ząywając na godzinę przed odlotem pastylkę aviomariny.

Nie musimy również na siłę ujawniać faktu, że lecimy po raz pierwszy. Po prostu zachowujemy się normalnie, nie wpadając w niekontrolowany zachwy nad widokiem, podobnie jak nie strasząc pasażerów uwagami w rodzaju: „zdaje się, że jeden motor nie funkcjonuje” lub: „płomień od strony skrzydła!” Nie należy także przed odlotem czy w czasie lotu przywozić na pamięć różnych katastrof samolotowych. Zakłóca to atmosferę podróży i targa niepotrzebnie nerwy współpasażerom i nam samym.

Trzeba również pamiętać, że to, co dla nowicjusza stanowi prawdziwą atrakcję w podróży samolotem, dla często latających jest chlebem powszednim. Toteż zdarza się, że w czasie dłuższego rejsu zaraz po starcie zapadają oni w głęboki sen. Nie ma w tym nic dziwnego — po prostu stosują drzemkę jako swoiste lekarstwo na nudę... Innym „lekarstwem” może być także interesująca książka czy czasopismo, niekiedy rozmowa z współpasażerem.

W czasie lotu należy także dokładnie stosować się do zaleceń załogi. Dotyczy to zarówno przywiązania pasami do fotela, jak i zżywania cukierków przy starcie i przy lądowaniu. W obu przypadkach dotyczą one bezpieczeństwa i zdrowia pasażerów, nie należy zatem ich lekceważyć. Ssanie cukierków, jak wiadomo obniża ciśnienie w uszach, które przy starcie i lądowaniu zwykle rośnie. W ten sposób pozbywamy się nieprzyjemnego szumu i uczucia w rodzaju „rozszadzenia” głowy.

Przepisy komunikacji lotniczej określają również ciężar zabieranego na pokład samolotu bagażu. Wynosi on 25 kg. Warto również wiedzieć, że zabierając ze sobą np. wieczne pióro może ono, jeśli jest pełne, przeciekać,

zaś dezodorant w aerozolu — po prostu się skropi.

W przeciwieństwie do restauracji w samolocie nie stosuje się napiwków za obsługę. Wypada natomiast podziękować stewardessie za okazaną opiekę i pomoc w czasie lotu. Zwyczaj taki obowiązuje zawsze po wylądowaniu.

Wychodząc z samolotu i lotniska należy dostosować się do innych. Jeśli wszyscy pojadą do miasta autobusem, nie wypada się ociągać i narażać innych na skutki naszej opieszłości.

Szczególne zasady grzeczności i dyscypliny obowiązują również na statku. Przede wszystkim należy przedstawić się współlokatorowi kabiny. Nie zajmować całej szafki, bo jest ona zwykle przeznaczona dla dwóch osób. Korzystanie z umywalni również zobowiązuje do codziennego wymycia jej — każdy po sobie.

W przypadku statków oceanicznych istnieją także specjalne rygory towarzyskie, jak chociażby wieczorowy strój w czasie kolacji. Dobrze jest też wiedzieć, że nawet najprzejmniejsza znajomość okrętowa nie musi być podtrzymywana na lądzie. Nie możemy więc wziąć komuś za złe, że po zejściu z pokładu przestaje nas znać. Niemniej właśnie na morzu jest szansa nawiązania wielu wartościowych przyjaźni.

Największym zaszczytem podczas podróży morskiej jest zaproszenie do kapitańskiego stołu. Stąd pochodzi zwyczaj, że wszyscy czekają, aż właśnie przy stole rozpoczną jedzenie i nie wstają z miejsc, dopóki stamtąd nie będzie znaku.

Ilość bagażu, jaką można wziąć na statek, jest dowolna. Jeśli jednak przekracza dopuszczalną wagę, trzeba zapłacić.

Poza tym obowiązują na statku wszystkie inne zasady dobrego tonu i kulturalnego zachowania.

Oprac. (Eldo)